

CENA EGZEMPLARZA:	
w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn...	15 cent.



ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 3 MARCA 1951 R. Nr. 9 (452)

W 452 NUMERZE:
Kłeska Hitlera w Rosji 1941—
1945 — Generał Władysław Anders
Niemiecki miecz czy hiszpańska szpada? — Kazimierz Głabisz
Plan i system — R. P.
Zima — Feliks Lubicz
Polski wieniec przy prochach Bernarda Shaw — (On)
Polscy malarze w „London Group” — A. Drwęska
Historia jednego domu — W. Ostrowski
Wiadomości gospodarcze z Polski Walter T.65 — J. Jasieńczyk

EUROPA CZY AZJA?

Poczynając od października 1950 r. między Zachodem a Rosją wymienio- no niezwykle dużo dyplomatycznych not, a w ostatnich tygodniach wymia- na ta przybrała wręcz oszalałą tempo. Normalnie noty są długo i dokładnie badane. Waży się każde zdanie i każde słowo, by domyśleć się, o co przeciwnej stronie chodzi, a po tym pisze się odpowiedź, dobierając słowa równie starannie i układając zdania jak najbardziej wieloznaczne. Obecnie natomiast odpowiedzi udziela się w ciągu paru dni i obie strony po- twarzają tylko na różne sposoby ciągle te same zarzuty.

Wymianę not zapoczątkowała Ro-

PUNKT CIĘŻKOŚCI

Rok bieżący jest rokiem krytycz- nym, ponieważ w tym czasie Rosja bę- dzie miała jeszcze przewagę wojskową nad Zachodem wiedząc, że ją utraci w roku przyszłym. Amerykanie mimo to nie sądzą, by Rosja zdecydowała się na wywołanie obecnie wojny świato- wej. Jeśli chodzi o wojnę światową, to pogląd ten może być słuszny. Inna sprawa, gdy chodzi o rozszerzenie się wojny w Azji.

Zachód dał dość wyraźnie Rosji do zrozumienia, co mogłoby być przyczy- ną wojny światowej: wymieniono Niemcy, jako pewnik, Jugosławie, ja- ko możliwosc oraz Środkowy Wschód, też prawie jako pewnik. Nie jednak nigdy nie powiedziano o Japonii. Fo- ster Dulles obiecał cały Pacyfik i przeprowadził rozmowy w Japonii, w Australii i Nowej Zelandii. Celem tej podróży było uzgodnienie poglądów w sprawie traktatu pokojowego z Japo- nią, przywracającego jej prawo posia- dania sił zbrojnych. Kreml i Pekin zapewne pilnie śledzili tę podróż. Ro-

PRÓBA UŁAGODZENIA WIELKIEJ BRYTANII

Wiadomo, że Rosja od dłuższego cza- su zaniechała wojny nerwów przeciw Turcji, a z Persją nawet bardzo po- prawiała swoje stosunki. Znając bry- tyjskie zainteresowanie Środkowym Wschodem, można sądzić, że Ro- sja złagodziła swoją politykę na tym terenie w celu uspokojenia Wielkiej Brytanii. W serii not sowieckich na- wiązujących do anglo-sowieckiego traktatu przyjaźni, Moskwa atakuje Labour Party, czyniąc jej zarzuty, któ- re są podzielane przez lewe skrzydło tej partii. Wstrzymanie się od atako- wania podstawowych interesów pań- stwa, przy równoczesnych próbach o- słabienia wewnętrznej pozycji rządu, jest bardzo dobrym środkiem do pa- raliżowania działalności politycznej tego rządu i utrudniania mu w danym wy- padku współpracy ze St. Zjedn.

Kreml podchwycił m. in. w brytyj-

SPRAWA JAPONII NAJPILNIEJSZA

Odroczenie zbrojenia Niemiec, zwolnie- nie tempa zbrojeń państw europej- skich, zapewnienie sobie sprzeciwu W. Brytanii i Francji w sprawie unowo- cześnienia uzbrojenia Hiszpanii — wszystko to razem stwarzało dla Ro- sji stan względnego bezpieczeństwa w Europie na najbliższe dwa, trzy lata. Tu czas nie nagli. W Japonii nato- miast Amerykanie mogą doprowadzić do częściowego uzbrojenia tego kraju wcześniej, i już to nawet zapoczątko- wali. Gdy armia japońska zostanie stworzona, komunistyczne plany opa- rowania Japonii będą musiały być po- grzebane, zwłaszcza że i Stany Zjed- noczone wzmożną bardzo poważnie swoje siły już w połowie 1951 roku. Z tego wszystkiego wynika, że sprawa Japonii jest dla Rosji pilniejsza, a równocześnie łatwiejsza, bo w prakty- ce Rosja będzie tam miała do czynienia tylko z jednym przeciwnikiem.

Stany Zjednoczone widocznie liczą się z tą możliwością, bo wysyłają do

sja. Widomym celem Rosji jest zwo- lanie konferencji czterech mocarstw w sprawie Niemiec. Czy jednak jest to cel rzeczywisty i czy nie taja się za tym jakieś inne zamiary? Czy Ro- sja nie kieruje się w tym wypadku maksymą Talleyranda, że mowa jest dana człowiekowi po to, by ukrywać myśli, a tym samym i zamiary? Są to pytania o wiele bardziej warte za- stanowienia się, niż poszczególne so- wieckie zarzuty i argumenty pod ad- resem zachodnich państw. Wydaje się ponadto, że przy takim postawie- niu sprawy, łatwiej będzie dociec, dla- czego Kreml mówi dużo o jednych za- gadnieniach, a o innych milczy.

sja i Chiny są jednakowo zaintereso- wane w niedopuszczeniu do odbudowy Japonii, jako siły wojskowej.

Sowiecka akcja dyplomatyczna sku- piła się w tym okresie dookoła zagad- nienia niemieckiego. Rosja oczywi- ście obawia się zbrojenia Niemiec, lecz stanowisko francuskie i pacyfistyczne nastroje niemieckiego społeczeństwa sprawiły, że niebezpieczeństwo z tej strony nie zagraża Rosji w najbliż- szym czasie. Tym łatwiej jest w tych warunkach dla Kremla poczynić w sprawie Niemiec jakieś ustępstwa, które nie przesądziłyby sprawy osta- tecznej, ale doraźnie uspokoiły oba- wy Francji oraz W. Brytanii. Usu- nawszy na jakiś czas niebezpieczeń- stwo od strony Niemiec i zneutralizo- wawszy tymczasowo przez odpowied- nią politykę państwa zachodnio-euro- pejskie, Rosja mogłaby spróbować roz- strzygnąć zbrojne spór o Japonię, li- cząc na faktyczne odosobnienie Sta- nów Zjednoczonych w tym sporze.

skiej nocy zdawkowy frazes o goto- wości do rozstrzygnięcia wszelkich spo- rów w drodze rozmów i zaofiarował gotowość do nawiązania tych rozmów. Jest to propozycja niezmiernie krę- pująca. Trudno jest przecieć W. Bryta- nii zgodzić się na dwustronne rozmowy z Rosją, bo i pozycja W. Brytanii nie byłaby w tym wypadku mocna, a ponadto złym snem brytyjskim jest zawsze możliwość dwustronnych roz- mów, z wyłączeniem innych uczestni- ków, między Rosją a Stanami Zjed- noczonymi. Nie można więc stwarzać w tym wypadku niepożądanego prece- densu. „Times” dostojnie oświadczył, że na tę notę nie warto odpowiadać. Stanowisko to jest słuszne, lecz so- wiecka propaganda na pewno wyko- rzzysta fakt, że W. Brytania uchyliła się od rozmów.

Japonii dwie nowe dywizje i dopro- wadzają do pełnych stanów dywizje walczące obecnie w Korei. Amerykań- skie lotnictwo i marynarka są rozwija- ne w szybkim tempie. Ćwiczenie i zbrojenie wojsk południowo-koreań- skich też postępują naprzód. Zarzą- dzenia te nie wskazują, by St. Zjedn. liczyły się z możliwością rychłego za- kończenia koreańskiej wojny. Są one zdecydowane utrzymywać przyczółek koreański jak najdłużej, w celu osłó- ny Japonii.

Posyłając dwie dywizje do Japonii St. Zjedn. postanowiły również wy- stać cztery dywizje do Europy, zwięk- szając ogólną ilość do sześciu. Ta de- cyzja jest spowodowana potrzebą do- dania odwagi europejskim państwom, które dopiero rozpoczęły zbrojenia. Poza tym Amerykanie budują łańcuch baz lotniczych w Północnej Afryce, a więc poza zasięgiem działania sowiec- kich sił lądowych. Wysyłki wojsk i budowa baz nie tworzą harmonijnego

(Wydarzenia i uwagi)

obrazu z przygotowywaniem się do konferencji.

Jest to dowód rozumienia ze strony Zachodu lub przynajmniej Stanów Zjednoczonych, że stworzenie stanu odprężenia w Europie jest w obecnej chwili bardzo niewskazane. Odpręże- nie takie byłoby podwójnie niepożą- dane, gdyż osłabiło by ono wykonywa- nie planów zbrojeniowych przez pań-

ARESztOWANIE CLEMENTISA

Waga tego ostatniego wydarzenia została w ostatnich dniach uwypuklo- na wypadkami w Czechosłowacji. Sze- roko zakreślona czystka w szeregach partii komunistycznej, aresztowania tak zasłużonych przywódców komuni- stycznych, jak Clementis, separatys- tyczne dążenia Słowaków i przywró- cenie racjonowania chleba — wszyst- ko to razem jest dowodem, że władza komunistyczna nie jest dotychczas utrwalała nawet w tym kraju satelic- kim, który miał największą partię ko- munistyczną. Co prawda, można by wysunąć pogląd, że kłopoty sowieckie w Czechosłowacji wynikły właśnie z te-

stwa europejskie, uśpione fałszywym poczuciem bezpieczeństwa oraz ułatwi- ło by Rosji utrwalenie jej pozycji w krajach Europy środkowo-wschodniej.

Wydarzenia w Czechach są dowo- dem, że fermenty w tych krajach trwa- ją. A że równocześnie istnieją fermenty w partiach komunistycznych za- chodniej Europy, to tym bardziej nie należy dawać Rosji możliwości nabrania wolniejszego oddechu ani w Europie ani w Azji. Rosja boi się walki na dwa fronty. Trzeba więc, by ta groź- ba stale nad nią wisiała.

go, że partia komunistyczna jest tam liczna, bo w dużej masowej partii mu- szą przeciwieć być ludzie, zachowujący swe uczucia narodowe. To samo zja- wisko nastąpiło np. i w najliczniejszej w zachodniej Europie komunistycznej partii Włoch. Po to, by wychować par- tię komunistyczną, składającą się z lu- dzi, pozbawionych całkowicie narodo- wych uczuć, trzeba wielu lat ucisku, wielu kolejnych czystek — a i wte- dy jeszcze nie można być nigdy zupeł- nie pewnym, że narodowe uczucia i chęć decydowania o sobie bez rozka- zów Moskwy — nie odródną się.

W Kongresie Amerykańskim o Jalcie

Waszyngton, w lutym
Z okazji szóstego rocznicy tajnych u- mów i traktatów jaltańskich szereg senatorów i kongresmanów wygłosiło oświadczenia o polityce amerykańskiej, potę- piając zdradę i domagając się unieważ- nienia nieratyfikowanych dotąd przez Amerykę umów jaltańskich.

Senator Henry Cabot Lodge z Mas- sachusetts oświadczył: „Kwiecień, re- zolucje i pobożne słówka o Polsce są małą pociechą dla milionów bohater- skiego narodu, skazanego na ciężką egzystencję za żelazną kurtyną. Chciał- bym, by moi koledzy zrozumieli, jakie posłannictwo niesie nam napis łaciński na medalu „Polonia Restituta”. Chciał- bym, by mój naród naprawił krzywdę, wyrządzoną Polsce w Jalcie i by „Od- ródzona Polska” znajdowała się nie tylko na medalu, ale by była przedmio- tem całej naszej polityki państwowej”.

Kongresman Smith stwierdził, że „konferencje w Jalcie i tajne umowy nie tylko wyrządziły Polsce straszliwą krzywdę, ale są źródłem obecnego za- mieszanina międzynarodowego”. Kon- gresman Madden z Indiany oświadczył, że „błędy Jalty i Teheranu muszą być

jak najprędzej naprawione. Świat nie będzie mógł odetchnąć spokojnie, do- póki sowiecki napastnik nie cofnie się w obręb swoich własnych granic”.

Kongresman Bender z Cleveland stwierdził, że „narodu polskiego nie pytało o zdanie podczas targów w Jal- cie. Nie potraktowano Polski po ludz- ku, ale sprzedano ją Kremlowi. Przez swój udział w haniebnych traktatach jaltańskich i teherańskich Ameryka podała w znak zapytania swoje moral- ne kierownictwo w świecie”.

(IC)

POLACY W BAWARII

Na zjeździe przedstawicieli ośrodk- ów i komitetów polskich z terenu Ba- warii, odbyłym w dniu 28 stycznia br. w Monachium, uchwalono następującą rezolucję:

Zjazd przedstawicieli ośrodków i ko- mitetów polskich z terenu Bawarii od- byty w dniu 28 stycznia 1951 r. w Mo- nachium nakłada na wybrany Zarząd Zjednoczenia Polskiego w Bawarii, ja- ko reprezentacji Polaków, przebywa- jących na tutejszym terenie, następu- jące obowiązki jako plan działania spo- łecznego na najbliższą przyszłość:

1. Popieranie wszelkich wysiłków i poczynañ legalnych Władz Rzeczypos- politej Polskiej w Londynie w ich walce o Polskę całą, wolną i niepodle- głą.

2. Rozwinięcie akcji ofiarności spo- łeczności polskiej na rzecz Skarbu Narodowego.

3. Usilne współdziałanie w akcji u- możliwienia jak najliczniejszej rzeszy Polaków opuszczenia Niemiec.

4. Popieranie celów samopomoco- wych oraz kulturalnych i tworzenie podstaw dla opieki społecznej i organi- zacyjnej nad Polakami pozostającymi w Niemczech.

Zjazd apeluje do przedstawicieli wszystkich ośrodków polskich jak rów- nież do Zarządu Zjednoczenia Polskie- go w Bawarii o jak najszybsze urucho- mienie placówek informacyjnych w te- renie, a głównie centralnej placówki informacyjno-samopomocowej na te- renie Monachium.

(—) Delegaci Zjazdu Zjedn. Pol- skiego w Bawarii. Następują 33 pod- pisy.

Politbiuro w Warszawie

W Warszawie ogłoszono rozszerzony skład głównego Politbiura. Dotych- czas było w Politbiurze dziesięciu członków i czterech zastępców. Obec-

nie Politbiuro składa się z trzynastu głównych polityków i dwóch zastępc- ów. Są to: 1. Bol. Bierut, 2. Ber- man, 3. Józwiak-Witold, 4. Minc, 5. Radkiewicz, 6. Rapacki, 7. Rokossov- skij, 8. Cyrankiewicz, 9. Mazur, 10. Nowak, 11. Ochab, 12. Zambrowski i 13. A. Zawadzki. Zastępcy: Chel- chowski i Matuszewski. Z Politbiura usunięto Henryka Świątkowskiego. (I. C.)

Moskiewskie alarmy

„Prawda”, organ WKP(b), zamie- ściła w numerze z dnia 19 stycznia b. r. korespondencję J. Zukowa z Pa- ryża pod tytułem „Interwencji”, w której przedstawiona jest w jaskra- wych barwach akcja organizacji ame- rykańskich składów wojskowych w portach francuskich Bordeaux, La Palisse i innych.

Korespondent alarmuje więc, że wojskowe władze amerykańskie oraz wojskowi amerykańscy zachowują się tak beceremonialnie wobec miejsc- wych władz i ludności, że nasuwa się analogia z okresu okupacji tych por- tów przez wojska hitlerowskie.

Zirytowany korespondent opisuje w następujący sposób rzekome zagospo- darowywanie się oddziałów amerykań- skich na terytorium francuskim:

... Silna kolumna zmotoryzowa- na wojsk amerykańskich opuściła Kaiserlautern, przeszła przez Saare i wkroczyła do Francji przez For- bach. Dosłownie na drugi dzień jej awangardy wyszły na pobrzeże Atlantyku i kwaterymistrz zażądał od dowódcy francuskiego oczysz- czenia szeregu koszar, szpitali, sta- dionów, pomieszczeń fabrycznych dla rozmieszczenia kilku tysięcy żoł- nierzy amerykańskich, a także to- warzystw im batalionów faszys- tów polskich generała Ander- sa (!!)...

W innym miejscu, opisując organi- zację składów amunicyjnych w obozie zorganizowanym w Le Pateau, ko- respondent podając cyfrę oddziałów amerykańskich, rozmieszczonych tam na pięć tysięcy oficerów i żołnierzy, wliczając w tę liczbę „dwa bataliony „głoworezów” generała Andersa”.

No, oczywiście wojska Andersa są wszędzie i nie dają spokoju czerwo- nym carom...

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

Minęło pięć lat od chwili gdy umilkły ostatnie strzały w wojnę, którą rozpętały Niemcy najazdem na Polskę 1 września 1939 r. Pomimo że ten okres powinien być wystarczająco wywołującym do refleksji, a przynajmniej do wyrażenia opinii, ciągle jeszcze odzywają się głosy — i to nawet ludzi dobrej woli — że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zawdzięczają zwycięstwo nad Niemcami wyłącznie Rosji Sowieckiej i że bez jej pomocy wojnę by przegrały. Nie mając zamiaru podawania w wątpliwość znacznego udziału Rosji w zmaganiach z potęgą niemiecką i rozmiarów poniesionych przez nią ofiar, uważam że przypisywanie jej głównej roli w powaleniu Niemiec jest legendą, której źródła należy szukać albo w nieznajomości faktów albo w propagandzie sowieckiej.

Za tym, co mówi Kreml o rzekomo decydującym udziale Z. S. R. S. w wywołaniu zwycięstwa, kryją się dwa zasadnicze motywy. Jeden, to naturalna skłonność do wyolbrzymiania własnej roli w tak ważnym okresie historii, drugi — o wiele ważniejszy jeżeli chodzi o przyszłość — to ukazanie Sowietów jako potęgi, z którą nikt nie może się mierzyć i której nikt nie jest się w stanie przeciwstawić. Rzecz charakterystyczna, że mówiąc o decydującym udziale Związku Sowieckiego w pokonaniu Rzeszy, Kreml ani słowem nie wspomina o roli, jaką odegrał w rozpętanu Drużej Wojny Światowej. Przemiłcza również to, że w latach 1941 i 1942 Z. S. R. S. był bliski katastrofy, od której uratowały go błędy Hitlera, pomoc moralna i dostawy zachodnich sprzętów, oraz bombardowanie przez nich Rzeszy. Wydaje się, że wielki czas by, w oparciu na faktach, przedstawić, jaką rolę odegrały te czynniki w ocaleniu Rosji i w ten sposób rozwiązać coraz silniej rozpowszechniony mit o jej niezwyciężalności.

Zajęcie Austrii w marcu 1938 r. jest pierwszym krokiem Niemiec na drodze ekspansji, której program Hitler zapowiedział 5 listopada 1937 r. na tajnej naradzie w Kancelarii Rzeszy (1). Zmierzając do zapewnienia narodowi niemieckiemu „Lebensraum“ na wschodzie, program ten stawiał sobie za cel ostateczny podbój Rosji. Uderzenie na Rosję kryło jednak duże niebezpieczeństwo: mogło doprowadzić do wojny na dwa fronty. Ponieważ Hitler nie chciał ryzykować takiego obrotu rzeczy, nie widział innego rozwiązania niż zaatakowanie Rosji, albo za cichym przyzwoleniem Wielkiej Brytanii i Francji, albo dopiero po zniszczeniu ich potęgi wojennej. Dylemat, czy zwrócić się najpierw przeciw Zachodowi a dopiero potem przeciwko Rosji, czy też zacząć od razu od Rosji — stał przed Hitlerem po zajęciu Austrii i Sudetów (2). Ta sama myśl przyświecała jego wytrwałym próbom wciągnięcia Polski do sojuszu z Niemcami. Hitler chciał widzieć w Polsce sprzymierzeńca, który w wypadku uderzenia na Rosję, poszedłby przeciwko niej wraz z Niemcami, a w wypadku rozprawy z Wielką Brytanią i Francją, stanowiłby zapórę od wschodu.

Nadzieje te przekreśliła postawa zarówno Polski jak Wielkiej Brytanii i Francji. 26 stycznia 1939 r. Polska — nie po raz pierwszy — odrzuciła propozycję przystąpienia do t. zw. Anty-Kominternu. W tym samym czasie Wielka Brytania i Francja dały Niemcom do zrozumienia, że w wypadku napadów na Polskę, przyjdą jej z pomocą. Wyrazem tego stanowiska była brytyjsko-polska gwarancja wzajemnej pomocy w wypadku agresji, ogłoszona w kwietniu 1939 r. Układ ten skłonił ostatecznie Hitlera do myśli szybkiej rozprawy z Polską. 23 maja 1939 r. na odprawie dowódców sił zbrojnych Hitler zawiadomił ich, że postanowił uderzyć na Polskę, stwierdzając równocześnie, iż powodzenie ataku będzie zależne od możliwości zlokalizowania konfliktu (3). Widać stąd, że mimo wszystko obawiał się on rozpękania wojny światowej. Toteż, ponieważ musiał już brać pod uwagę możliwość wystąpienia Wielkiej Brytanii i Francji w obronie Polski — w co zresztą do końca nie bardzo wierzył — trudno przypuścić, aby odważył się wywołać konflikt, gdyby istniało jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że Z. S. R. S. zajmie nieprzyjaczne stanowisko wobec Niemiec.

W tej przełomowej chwili na widownię wystąpił Stalin. Wykorzystując konflikt polsko-niemiecki oraz napięcie między mocarstwami zachodnimi a Niemcami na tle zajęcia Czech, zaczął on szukać zbliżenia z Hitlerem. Owocem tej inicjatywy był układ pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim. Hitler, za cenę „podziału stref wpływów“ w Europie wschodniej pomiędzy Niemcy a Rosję, uzyskał od Stalina to, czego potrzebował: gwarancję przychylną neutralności Z. S. R. S. w wypadku wojny z Zachodem. Podczas gdy pomiędzy Kreml a Berlinem toczyły się poufne rozmowy, Z. S. R. S. — w obawie, by Polska nie uległa Niemcom bez walki — zapewniał ją że, w wypadku ataku niemieckiego, zajmie w stosunku do niej postawę przyjaznej neutralności („une attitude bienveillante“) (4). Oprócz tego rząd sowiecki prowadził w Moskwie nieszczerze rozmowy z przedstawicielami Wielkiej Brytanii i Francji, które próbowały dojść do porozumienia z Z. S. R. S. w nadziei, że powstrzyma to Hitlera od rozpękania wojny. Plany Sowietów były jednak zupełnie inne, choć mało kto wówczas zdawał sobie z tego sprawę. Związek Sowiecki pragnął wojny całą duszą, ale wojny, w której on początkowo nie weźmie udziału, a tylko będzie czekał z bronią u nogi do czasu aż skrwawiona we wzajemnych zmaganiach Europa legnie bezsilna u jego stóp. Chwila ta dała hasło do ruszenia Czerwonej Armii na Zachód, celem „rozprzestrzenienia rewolucji światowej“.

W rezultacie tej polityki Stalina, 23 sierpnia 1939 r. Z. S. R. S. podpisał układ o nieagresji z Niemcami oraz załączony do niego tajny protokół. Wypadki potoczyły się teraz jak lawina. 25 sierpnia podpisano polsko-angielski układ wzajemnej pomocy. 1 września rozpoczęła się najazdem Niemiec na Polskę wojna, do której 3 września przystąpiła Wielka Brytania i Francja. W terminologii bolszewickiej wojna ta otrzymała nazwę wojny „kapitalistycznej“.

Tak wyglądają w skrócie dzieje narodzin układu, u którego podłoża tkwiło z obu stron oszustwo i którego żaden z kontrahentów nie miał zamiaru dotrzymać. Dla Hitlera układ był warun-

WSTĘP

kiem rozprawienia się z Polską, Francją i Wielką Brytanią przy czynnym współudziale lub przyjaźnej neutralności Rosji. Dla Stalina był on wstępem do wojny o „rozprzestrzenienie rewolucji światowej“.

Podbój Polski i jej rozbiór pomiędzy Niemcy i Rosję, zajęcie Danii, oraz powalenie Norwegii, Holandii, Belgii i Francji jest pasmem tryumfów Hitlera. Jedynie Wielka Brytania nadal krzyżuje mu plany. Po odrzuceniu jego oferty pokojowej, Hitler próbuje złamać jej opór ofensywą powietrzną. Gdy i to nie daje wyniku wskutek porażki Luftwaffe w bitwie nad Wielką Brytanią, położenie jego zaczyna być trudne. Wprawdzie na zachodzie na razie nie ma się on czego obawiać, niemniej postawa i zbrojenia Stanów Zjednoczonych nie wróżą nic dobrego a niebezpieczna potęga Związku Sowieckiego wisi nad nim jak miecz Damoklesa.

W tym czasie stosunki niemiecko-sowieckie ulegają pogorszeniu (5). Sowiety bowiem zaczynają ujawniać zbytnią inicjatywę, którą Berlin śledzi z niepokojem. Następuje to wkrótce po miodowym okresie, w którym propaganda sowiecka popierała cele wojenne III Rzeszy, a Kreml nie szczędził starań, aby sparaliżować wysiłek wojenny Wielkiej Brytanii i Francji przy pomocy piątej kolumny komunistycznej. Pierwszym objawem inicjatywy Rosji jest najazd na Finlandię, który pod względem politycznym nie był Niemcom na rękę. Następnym jest penetracja na Bałkany: Sowiety, nie zadowolając się zaborem Litwy, Łotwy i Estonii, zagarniają także Bukowinę. O ile Z. S. R. S. dokonał zaboru państw bałtyckich i Besarabii za zgodą Niemiec, o tyle układ niemiecko-sowiecki nie przewidywał zagarnięcia Bukowiny. Niemcy, zaniepokojeni losom dostaw ropy i żywności z Rumunii, udzielają jej gwarancji. Na tym tle rozpoczyna się pomiędzy Berlinem a Kremlenem spór o Bałkany.

Przełomowym punktem w stosunkach niemiecko-sowieckich jest wizyta Molotowa w Berlinie 12—15 listopada 1940 r. (6). Okazuje się, że daleko trójporkozumienie, zawarte pomiędzy Rzeszą, Japonią i Włochami, które przewidywało podział sfer wpływów w skali światowej. Hitler musi powziąć swoją najdonioślejszą decyzję w tej wojnie. Albo dojdzie do pełnego porozumienia z Rosją, albo też będzie musiał uderzyć na nią, by położyć kres rozrostowi jej potęgi, która zaczyna zagrażać Niemcom. W związku z tym Hitler i Ribbentrop proponują Molotowowi przystąpienie do trójporkozumienia — które by przekształcono w czwórporkozumienie — oraz zawarcie układu określającego kierunki ekspansji czterech kontrahentów. Główne koszty tranzycji miało ponieść Imperium Brytyjskie. Projekt układu przewidywał, że — poza rewizją terytorialną w Europie, która nastąpi po zakończeniu wojny — terenem ekspansji Niemiec będzie Afryka środkowa, a ekspansji Włoch — Afryka północna i północno-wschodnia. Japonia miała otrzymać wolną rękę w Azji wschodniej na południe od wysp japońskich, a Rosja w kierunku na ocean Indyjski, a więc w Indiach. Specjalny protokół przewidywał porozumienie co do Turcji z zagwarantowaniem Rosji otwarcia Dardanelów dla jej floty.

Sztuczne i nieustępliwe stanowisko Molotowa przesądza los tej decydującej konferencji. Molotow żąda wycofania wojsk niemieckich z Finlandii, zawarcia przez Bułgarię układu o wzajemnej pomocy z Rosją oraz zgody na założenie w Dardanelach sowieckich baz wojennych. W praktyce oznaczałoby to położenie ręki Z. S. R. S. na Finlandii, co zagrażało dostawom ropy szwedzkiej i niklu fińskiego do Niemiec, oraz opanowanie Bułgarii i włączenie Turcji w orbitę Sowietów. Oprócz tego Molotow żąda zrzeczenia się przez Japonię koncesyj w północnym Sachalinie i uznania obszaru na południe od Baku i Batumi w kierunku zatoki Perskiej jako sfery ekspansji i aspiracji sowieckich. Wszystkie te żądania ujęto w odpowiedzi rządu sowieckiego na niemiecki projekt układu czterech mocarstw, który Molotow zabrał ze sobą do Moskwy.

(5) Bardzo ciekawe oświetlenie stosunków niemiecko-sowieckich daje artykuł vice-admirała Kurt Assmanna, „Stalin and Hitler“, ogłoszony w „United States Naval Institute Proceedings“ (część I w czerwcu 1949, ss. 639—651, część II w lipcu 1949, ss. 759—773). Autor był od 1933 r. Szefem Sekcji Historycznej Dowództwa niemieckiej Marynarki Wojennej.

(6) Materiały do przebiegu wizyty Molotowa daje „Nazi-Soviet Relations 1939—1941. Documents from the Archives of the German Foreign Office“, Edited by Raymond James Sontag and James Stuart Beddie, Department of State, 1948, ss. 217—258.

Premie książkowe

„ORZEŁ BIAŁY“

Znacznym wzrost kosztów porta i papieru zmusza nas do podwyższenia opłat manipulacyjnych za miesięczne premie „ORZEŁA BIAŁEGO“ OD 1 KWIETNIA 1951 R. do wysokości:

w W. Brytanii 1/6 miesięcznie i 4/6 kwartalnie, oraz KWARTALNIE:

w Australii	£0.8.0 A	w Szwecji	7.00 Kor.
w Belgii	60 frs B	w Norwegii	8.00 Kor.
w Francji	420 frs.	w Włoszech	800 lir
w Holandii	2.20 fl.	w Argentynie	10.00 peso
w Niemczech	6.00 DM.	w Kanadzie	S 1.50
w Portugalii	24.00 esc.	w U. S. A.	S 1.50
w Szwajcarii	8.00 frs.	w Pld. Afryce	£0.6.0

WYDAWNICTWO UDAŁO SIĘ NATOMIAST ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRYCH KSIĄŻEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na kwiecień — G. Orwell — FOLWARK ZWIERZĘCY
 „maj — C. Norwid — LAUR DOJRZAŁY
 „czerwiec — M. Rodziewiczówna — SZARY PROCH
 „lipiec — M. Konopnicka — WYBÓR NOWEL
 „sierp. — M. Kunciewiczowa — ZMOWA NIEOBECNYCH
 „wrzesień — T. Nowakowski — SZOPA ZA JASMINAMI

Na propozycję Z. S. R. S. rząd niemiecki odpowiada całkowitym milczeniem. Natomiast zamiar Hitlera rozprawy z Rosją zaczyna przybierać konkretne kształty. 18 grudnia 1940 r. wydaje on Dyrektywę Nr 21 do działania oznaczonego kryptonimem „Barbarossa“, która staje się podstawą przygotowań do wojny z Rosją. Przewrót w Jugosławii i stanowisko zajęte przez Rosję w związku z obaleniem rządu, który podpisał przystąpienie Jugosławii do Osi, utwierdzają Hitlera jeszcze bardziej w decyzji uderzenia na Sowiety.

Błyskawiczne zwycięstwa na Bałkanach powodują nowy zwrot w polityce Kremla. Stalin zdaje sobie sprawę, że przeciągnął strunę i, w obliczu zbierającej się burzy, nie szczędzi wysiłków, aby za wszelką cenę ugłaskać Hitlera. Próbuje więc zatrzyć złe wrażenie na tle sprawy jugosłowiańskiej i do ostatek dotrzymuje kontraktów na dostawy surowców dla Rzeszy. Miarą tej gorliwości jest cofnięcie 10 maja uznania przedstawicielstwom Norwegii, Belgii i Jugosławii, które dotąd pozostawały w Moskwie. Równie znamienne jest fakt, że ostatnie pociągi ze zbożem rosyjskim przekroczyły granicę niemiecko-sowiecką w nocy z 21 na 22 czerwca 1941 r., czyli na kilka godzin przed wybuchem wojny (7).

Przy okazji warto przypomnieć zabawny incydent na dworcu w Moskwie 13 kwietnia 1941 r., tego samego dnia, w którym Niemcy zajęli Białystok (8). Z powodu wyjazdu japońskiego ministra spraw zagranicznych, Matsuko, który za wiedzą Niemiec i Włoch podpisał układ o neutralności pomiędzy Japonią a Rosją, przybyli na dworzec m. in. również dyplomaci niemieccy i przedstawiciele Rzeszy. Przed odjazdem pociągu na dworzec pojawił się niespodziewanie Stalin. Już samo to było ewenementem w ceremoniale sowieckim. Ku zdumieniu obecnych Stalin, ujrzawszy ambasadora niemieckiego, hr. von Schulenburg, objął go i uścił publicznie, powiedziawszy: „Musimy pozostać przyjaciółmi, a Pan musi zrobić wszystko co leży w jego mocy, by do tego doprowadzić“. Z kolei Stalin zwrócił się do niemieckiego attaché wojskowego, pułkownika Krebsa, i powiedział głośno: „Utrzymamy naszą przyjaźń z wami we wszystkich okolicznościach“. Czego może dokonać strach! A jednak był to przecież ten sam Stalin, który potem okazał się tak twardy w rokowaniach ze swymi późniejszymi sprzymierzeńcami anglosaskimi.

Nagły zwrot w polityce Sowietów był jednak spóźniony. Hitler przejrzał grę Stalina i wyczuwając jego intencje, postanowił uprzedzić przyszłe uderzenie Rosji na Niemcy. Pod tym względem jego decyzja rozprawy z Rosją była słuszną. Była ona zresztą zgodna z ideologią III Rzeszy i jej założeniami politycznymi. Przecież istotnym celem wojny, którą Niemcy rozpoczęli w 1939 roku, było powalenie Rosji jako ostoji komunizmu i zapewnienie Rzeszy „Lebensraum“ na wschodzie. O ile więc decyzja Hitlera uderzenia na Rosję nie była z jego punktu widzenia błędem, o tyle zapewnienie sobie dogodnych warunków do przeprowadzenia jej i jej wykonanie to jedno pasmo błędów.

W impasie, w jakim się znalazł Hitler w końcu 1940 r., miał on do wyboru dwie możliwości. Pierwszą było wytrącenie z wojny Wielkiej Brytanii, lub przynajmniej poważnie jej obezwładnienie, a następnie rzucenie się na Rosję i powalenie jej, zanim wkroczą Stany Zjednoczone. Drugą była rozprawa z Rosją, zaim uderzą od zachodu Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Pierwsze rozwiązanie odwlekało rozgrywkę z Rosją, ale było mniej ryzykowne, gdyż dawało szansę kolejnego rozprawienia się z przeciwnikami. Drugie było pozornie szybkie, ale w istocie było hazardem. Jest pewne — w położeniu, w jakim się Hitler znalazł, nie mógł on czekać biernie na to, co mu przyniesie przyszłość. Musiał działać.

Wracając do pierwszego rozwiązania, nie należy zapominać, że po przegranej bitwie powietrznej nad Wielką Brytanią, bezpośrednie zaatakowanie wysp brytyjskich wypadło z rachuby. Pozostała więc tylko droga okólna — wzmożona wojna na morzu oraz uderzenie na wiazania Imperium Brytyjskiego w obszarze morza Śródziemnego, a zwłaszcza na Środkowym Wschodzie. Punktami kluczowymi są tu Suez i Gibraltar, których zdobycie przez Niemców przesądzało o całkowitym zamknięciu morza Śródziemnego i o ich panowaniu nad całym jego wybrzeżem.

Gibraltar, w tym okresie jeszcze nieprzygotowany do obrony, można było osiągnąć tylko przez Hiszpanię. Droga tedy byłaby stosunkowo łatwa, gdyby nie niespodziewany opór Hiszpanii, która nie zgodziła się na przemarsz wojsk niemieckich. Ta postawa państwa, o którym Hitler głosił naokoło, że jest mu przyjaźne, była mu bardzo nie na rękę. Jednak Franco nie uległ naciskowi. W rezultacie Hiszpania pokrzyżowała plany Hitlera jeżeli chodzi o zachodnie wyjście z morza Śródziemnego.

Na Suez można było uderzyć albo od zachodu — od strony Cyrenajki, albo od wschodu — przez Turcję. Turcja była drugim państwem, które stało na drodze Wehrmachtu. Ponieważ naruszenie jej neutralności oznaczałoby wojnę, przy wystawieniu flaki na możliwe uderzenie Rosji, usadowionej już częściowo na Bałkanach, pozostała Niemcom droga do Suezu tylko od strony Cyrenajki. Gdyby Hitler zwrócił na nią uwagę wcześniej, t. zn. jesienią 1940 r. i skierował tamtejsze większe siły niż te, którymi rozporządzał generał Rommel, los Suezu mógłby być przesądzony. Co więcej, wyjście Niemców przez Suez na północ stwarzało zagrożenie Turcji również od południa, a to mogłoby ułatwić wywarcie na nią nacisku, lub — w wypadku jej dalszego oporu — otworzenie sobie szlak drogi lądowej przez Dardanele na Środkowy Wschód. Tego rodzaju strategia mogłaby mieć poważne konsekwencje dla Wielkiej Brytanii, a równocześnie ułatwiałaby Niemcom przyszłą wojnę z Rosją. Dałaby im bowiem dogodną bazę do uderzenia na rosyjskie źródła naftowe na Kaukazie, których opanowanie spowodowałoby zapewne załamanie się Związku Sowieckiego. Wspomniane poprzednio ryzyko wkroczenia Rosji w wypadku możliwej wojny Niemiec z Turcją, nie było zbyt wielkie. Opór okrażonej Turcji nie mógłby trwać długo, a Z. S. R. S. nie był jeszcze tą potęgą, jaką zaczął przejawiać dopiero po Stalingradzie. Poza tym, nie jest wcale pewne, czy Stalin odważyłby się porzucić swą ostrożną politykę unikania zatargu z Niemcami do granic możliwości.

Rozległych perspektyw, jakie otwierał Środkowy Wschód, Hitler nie dostrzegał. Zwracał mu na nie uwagę admirał Rader.

(d. c. na str. 3)

(7) Patrz cytowany artykuł „Stalin and Hitler“, s. 771.
 (8) Patrz cyt. „Nazi-Soviet Relations 1939—1941“, s. 323; również cyt. „Stalin and Hitler“, s. 769.

(1) Nuremberg Documents, 386 P. S.
 (2) Nuremberg Documents, 798 P. S.
 (3) Nuremberg Documents, L. 79.
 (4) „Official Documents Concerning Polish-German and Polish-Soviet Relations 1933—1939“, Published by Authority of the Polish Government by Hutchinson & Co Ltd., London and Melbourne, s. 183, Nr. 163.

który 26 września 1940 r. namawiał go do opanowania Suez, Iraku i Syrii i ewentualnie Turcji, co stanowiłoby cios dla Wielkiej Brytanii (9). Dowodził on, że w tej wojnie głównym przeciwnikiem Niemiec jest Wielka Brytania i że wszelkie zwrócenie się przeciwko komu innemu, przed pokonaniem jej, może mieć fatalne następstwa. Argumentacja admirała nie odniosła jednak skutku, gdyż Hitler, zahypnotyzowany Rosją, przestał już widzieć Wielką Brytanię jako głównego przeciwnika. Stąd wyprawa generała Rommla nie miała początkowo ambitnych celów. Hitler wysłał go na pomoc pobitym Włochom oraz celem opóźnienia opanowania przez Brytyjczyków Afryki Północnej i stworzenia tam bazy do przyszłego lądowania we Włoszech i na Bałkanach (10). Ze wyprawa ta miała jednak duże możliwości — zwłaszcza w krytycznym dla Wielkiej Brytanii okresie 1940/1941 — świadczy podejszcie Rommla w lecie 1942 r. pod bramy Aleksandrii. To jednak, co mogłoby przesądzić o przyszłych kolejach

(9) Patrz cyt. „Stalin and Hitler“, ss. 765—766.

(10) Patrz „Hitler as War Lord“ by Franz Halder. Translated from the German by Paul Findlay, Putnam, 42 Great Russell Street, London (March 1950), ss. 35—36.

wojny w latach 1940/1941 — a więc jeszcze przed wyprawą na Rosję — nie miało już tak rozległych widoków w 1942 r. Poza tym, Afrika Korps był nawet wówczas zbyt słaby, by stanąć w Suez. Tak więc zlekceważenie przez Hitlera Środkowego Wschodu przyniosło Niemcom, zamiast zwycięstw, klęskę w Afryce Północnej.

Nawiasem mówiąc, nie wydaje się słuszne przypisywanie wyzerpania się ofensywy Rommla przed Aleksandrią brakowi paliwa wskutek bombardowania portów zaopatrzenia przez R. A. F. Gdyby istotnie tak było, odwrót Rommla spod El-Alamein aż do Tunisu nie byłby możliwy. Toteż skłaniam się raczej do zdania, że powodem zatrzymania się Afriki Korps przed Aleksandrią była jego słabość, która nie pozwoliła mu na pokonanie oporu przeciwstawionego mu przez generała Auchinlecka.

Przechodząc z kolei do drugiego rozwiązania, które Hitler ostatecznie wybrał, grzeszyło ono pogwałceniem zasady nieatakowania drugiego przeciwnika dopóki pierwszy nie jest przynajmniej skutecznie obezwładniony. Zwracając się przeciwko Rosji i odwracając się plecami do Wielkiej Brytanii, Hitler doprowadził do tego, czego dotąd zdolał uniknąć i przeciwko czemu zawsze się zastrzegał — do wojny na dwa fronty. Decydując się na ten

krok, nie docenił on woli walki Wielkiej Brytanii i zlekceważył — jak to teraz wiadomo z zeznań w procesie norymberskim — zbrojenia i możliwości Stanów Zjednoczonych. Za ten błąd zapłacił przegrana wojna, pomimo że nadal miał jeszcze duże szanse pokonania jednego ze swych przeciwników — Związku Sowieckiego.

W ten sposób 22 czerwca 1941 r. wybuchła według wersji Kremļa „wojna o uwolnienie świata spod tyranii faszystowskiej“. O „wojnie kapitalistycznej“ nie było już więcej mowy; jak gdyby rozplynęła się w powietrzu.

Przyczyny przegranej III Rzeszy w wojnie ze Związkiem Sowieckim — wojny, na której ciążył już pierwotny grzech rozporządzenia jej bez zadośćuczynienia warunkom wstępnym — można z grubsza podzielić na cztery kategorie: 1) błędy Hitlera natury wojskowej; 2) błędy Hitlera natury moralno-psychologicznej; 3) pomoc moralna i dostawy amerykańsko-brytyjskie; 4) bombardowanie strategiczne Rzeszy przez Anglosasów i wiązanie sił niemieckich na zachodzie.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

DWA KONCERTY MAŁCUŻYŃSKIEGO

W pierwszej połowie dwudziestego wieku wiele gwiazd pochodzenia polskiego świeciło na międzynarodowym firmamencie muzycznym. Nazwiska takie jak Ignacy Paderewski, Józef Hoffmann, Bronisław Huberman, Artur Rubinstein wstawiały imię polskich muzyków.

Dziś żyje z nich jeszcze Józef Hoffmann, który prawie grać przestał i tylko Artur Rubinstein podtrzymuje wielkie polskie tradycje starożytności.

Jednym z nielicznych spośród młodszych, na którym skupia się nasza nadzieja jest Witold Małcużyński, którego koncert 20 lutego w londyńskim Albert-Hall był tego dowodem. Zmęczenie zesłoroczne, spowodowane przeciążeniem koncertami, przeszło bez śladu i odtworzenie trzeciego koncertu Rachmaninowa porwało zbliżowaną publiczność Albert-Hall'u do niezwykłych jak na temperament angielski owacji.

Od roku 1926, gdy słyszałam Horowitz'a (wielkiego pianistę rosyjskiego) była to najlepsza interpretacja tego koncertu. Kandydatura pierwszego tematu, bez cłikowego sentymentalizmu, dynamika i sprężystość oktawa, tańca lekkość części trzeciej, nieknie

wykończenie frazowania i zamykania tematów części drugiej tego najpiękniejszego z koncertów Rachmaninowa, stuprocentowe opanowanie niezwykle trudnego technicznie utworu, zożyły się na porywającą całość wykonania.

W czwartek 22 lutego wieczór fortepianowy Małcużyńskiego w po brzegi wypełnionej sali Town-Hall w Wimbledon był jednym z najciekawszych tego sezonu. Wykonanie „chromatycznej fantazji i fugi“ Bacha wykazało niezwykle inteligentne przemyślenie polifonicznej struktury utworu i wczucie się w atmosferę muzyki Bacha. Kompozytor ten, mówiąc gwarą muzyczną, specjalnie „leży“ Małcużyńskiemu.

Szopen jego jest nieco surowy, nie

owiany tym romantyzmem, do którego przywykli słuchacze. Ucierpiała na tym może nieco część druga sonaty h-moll, natomiast wykonanie części trzeciej było piękne w tonie i koncepcji.

Małcużyński porywa w utworach rytmiczno-dynamicznych jak „Fantazja hiszpańska“ Liszta i emocjonalnych jak „Etiuda“ Szymanowskiego, czy niezrównanie na bis (których było aż cztery) granej etiudzie Skriabina i „Etiudzie rewolucyjnej“, a tak zagranych walców i mazurka publiczność londyńska już dawno nie słyszała. Małcużyński grać będzie ten sam program w czerwcu w okresie festiwalu w nowej sali koncertowej.

Jest on dziś w tak doskonałej formie, że, idąc dalej po tej linii, wypelni w części lukę, która się utworzyła po śmierci reprezentacyjnych muzyków polskich.

H. N. J.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

JUŻ SIĘ UKAZAŁA! NOWA KSIĄŻKA!
TADEUSZ WITTLIN
Wyspa Zakochanych
z rysunkami Stefana Osieckiego
cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.)
Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy:
The Vistula Press Ltd., 449, Oxford Street, London, W.1.

PAMIĘTAJMY O ŚWIĘTACH!
ENOCH & CO LTD.
9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7
Tel. FRO 0864 i FRO 4888

poleca:
Wyjątkowo smaczne wędliny, a specjalnie kielbasę Mazurską, wyrabianą jedynie przez f. „Janinę“, której przedstawicielstwo na W. Brytanię posiada nasza firma.

SPRAWDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE U NAS NAJTANIEJ:

Szynka	9/6	Słonina świeża	3/9
Kielbasa poledwiciowa	2/6	Słonina wędzona	4/-
Kielbasa mazurska	6/6	Słonina paprykowana	4/-
Kielbasa czysto wędzona krakowska I	6/4	Wędzina duszona	4/6
Kielbasa krakowska II	5/9	Paszet trancuski	6/-

ZA 1 FUNT BEZ PRZESYŁKI

KAPUSTA KISZONA Z KMINKIEM I OGÓRKI:

Kapusta kiszona (56 lbs net)	36/-	Ogórki Nova 5 lbs	8/6
Kapusta Nova (25 ozn)	2/- bez przesyłki	Chranz świeży z Polski 1 lb	2/4 bez przesyłki
Ogórki Nova (20 ozn)	2/3 bez przesyłki	Mak niebieski 1 lb	2/6 bez przesyłki
Ogórki holenderskie 10 lbs	15/- z dostawą	Kasza gryczana 1 lb	1/9 bez przesyłki

Na okres Wielkiego Postu polecamy:

Sledzie niepatroszone	1/2 beczki około 400 sztuk 58/-	z dostawą
Sledzie patroszone	1/2 beczki około 400 sztuk 68/-	z dostawą
Sledzie królewskie „Select full“	1/2 beczki około 400 sztuk 110/-	z dostawą
Sledzie Bismark	1 słoje	2/- bez przesyłki
Rolmopsy	1 słoje	2/- bez przesyłki
Sledzie wędzone w oliwie	1 słoje	2/7 bez przesyłki
Sledzie z lososiem	1 słoje	2/3 bez przesyłki

Opakowanie z przesyłką 1/6.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

SKLEPY NASZE: — 9, LENTHALL PLACE, S. W. 7.
— 192, NORTH END RD., W. 14.
MAGAZYNY HURTOWE: — 44, SHERBROOKE RD., S. W. 6.
tel. FUL. 5007.

Bogato zaopatrzone we wszelkie artykuły spożywcze kontynentalne.
Zaopatrujemy sklepy i hostele.

Żądajcie cenników!

Książkę
ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO
„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ“

można obecnie zamówić po niższej cenie w przedpłacie, która wynosi 16 szylingów (Cena książki po wyjściu z druku wyniosłaby 21/-).

Zamówienie należy przelać na adres:

Z. STYPUŁKOWSKI lub: **Z. STYPUŁKOWSKI**
45 B, Cromwell Road, c/o Gryf Publications Ltd.,
London, S.W.7. 169-171, Battersea Church Road,
London, S.W.11.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYN 10 gr.	£2.10
P.A.S. 500 tabl.	£2.00
P.A.S. 250 gramów	£2.00
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.)	£1.36

Wszystkie leki i materiały dentystyczne.
Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131
Otwarta od 9 do 22.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

WIZJE PRZYSZŁOŚCI

Londyn, 25 lutego 1951.

Powiem wspomnień osnuły był wśród omawianych wydarzeń tylko wicehrab Antoni Bogusławski, urządzony przez Związek Rolników Polskich w „Ognisku“ 20 bm. pt. „Przez okienko dworu“. Zebranie zagałę i to okienko niejako otworzył prezes dr Kornel Krzeczunowicz witaając w serdecznych słowach prelegenta, który scharakteryzował następnie swój stosunek do wsi i ziemiaństwa, nacechowany głębokim sentymentem. Resztę wieczoru wypełniło odczytanie przez A. Bogusławskiego szeregu utworów wierszem i prozą, lirycznych, opisowych i polemicznych, a m. in. wspomnień związanych z powstaniem b. popularnej swego czasu piosenki „Mak i dziewczyna“.

Poeta doznał owacyjnego przyjęcia ze strony zebranej publiczności, wśród której znajdował się prof. Z. L. Zaleski, przybyły z Paryża celem wygłoszenia odczytu pt. „Balsak między Polską i Rosją“. Odczyt ten, urządzony przez Zw. Pisarzy ze względów organizacyjnych musiał być odroczony i przeniesiony z 19 na 26 bm. do Instytutu im. gen. Sikorskiego.

Inne zebrania, o których tu będzie mowa, były wyraźnie już zwrócone ku przyszłości. Pierwsze z nich odbyło się w ramach niedzielnych herbat w YMCA dnia 18 bm. pod hasłem „Polska prasa na obczyźnie“. Pod przewodnictwem wiceprez. T. Łada-Bieńkowskiego red. A. Bogusławski mówił o zadaniach prasy polskiej w stosunku do środowiska polskiego, red. L. Rubel — o stanie jej na obczyźnie, a red. E. Mieroszevska — o zadaniach prasy w stosunku do środowisk obcych. Szczególnie ostatni referat znalazł żywe echo u słuchaczy ze względu na możliwości przyszłego oddziaływania tej prasy na środowiska obce.

Dyskusja z udziałem pp. J. Hofmana, Bojczuka, J. Poniatowskiego i referentów wykazała, że również ze spraw bezpośrednio Polskę na wewnątrz obchodzących, żywe echo znalazły wizje dotyczące przyszłego ułożenia się warunków i sposobów przygotowania ich przez prasę. Zebranie to odbyło się bardzo sprawnie, czas jego trwania wyniósł tylko 2 i pół godziny i stanowiło ono cenne rozpoczęcie akcji zmierzającej do zaznajomienia szerszych kół ze sprawami prasowymi i nawiązania bezpośredniego, żywego, niemal osobistego kontaktu między dziennikarzami i czytelnikami.

KULTURA Nr. 40/41

Ukazał się nowy, podwójny, numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na emigracji, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

J. MIEROSZEWSKI — List z Wyspy. P. HOSTOWIEC — List do Redaktora. T. OBERLAENDER — Cele Europy. J. HOLCMAN — Juilliard. A. BOBKOWSKI — Coco de Oro. J. BIELATOWICZ — Granica. J. ŁOBODOWSKI — Pieśń o burzy — Nie urodziłem się dla bitew. M. CZAPKA — Wacław Borowy. W. BĄCZKOWSKI — Rosja i Azja. W. A. ZBYŚCZEWSKI — Polonia belgijska. J. B. — „Z dna“. W. STACHIEWICZ — „Offensive pour la Pologne“. W. SZYSZKOWSKI — Autonomizm, reformizm, syndykalizm. LONDYŃCZYK — Kronika angielska. J. LERSKI — Stany Zjednoczone. J. KOWALEWSKI — Felieton teatralny. E. RODITI — Czyścić i piekło polityki. J. BERNIER — Rzeczywistość sowiecka w oczach Cilię. W. A. ZBYŚCZEWSKI — Staruszcza w pieluszki. J. ULATOWSKI — Powojenna prasa francuska. X. GLINKA — Carton de Wiart a polskie kompleksy. J. M. — Książki niemieckie. C. D. MORDEGA — Z ostatniej chwili i inne.

Cena egzemplarza:

We Francji — 200 frs.; w W. Brytanii — 5 sh.; w USA i Kanadzie — dol. 1.25; w Niemczech — 4 DM.; w Argentynie — 10 peso.

Im więcej odsłania się tymczasowa słabość Zachodu na lądzie, tym rozpaczliwiej rozgląda się on za możliwościami zwiększenia swojego pogotowia.

Poważniejszy sukurs z zewnątrz dać by mu mogły tylko trzy większe państwa o tradycjach żołnierskich: dwa do niedawna wrogie — Niemcy i Japonia — oraz jedno strukturalnie przeciwne i w ostatniej wojnie neutralne — Hiszpania. Wciągnięcie ich w orbitę wspólnych przygotowań obronnych, wysuwane przez niektóre koła amerykańskie, napotyka na trudności zarówno po stronie Zachodu, jak i po stronie tych państw, które chciałyby tę koniunkturę wykorzystać.

Na najsłabsze opory, napotykała, jak wiadomo, koncepcja uzbrojenia Niemiec Zachodnich, tych samych Niemiec, które dwie ostatnie wojny wywołały. Resztki tych oporów pokonano w grudniu na Radzie Atlantycznej w Brukseli, jednak tylko po to, by natknąć się na daleko większe trudności ze strony samych Niemiec, o sprzeciwach rosyjskich nie mówiąc. Sprawa wciągnięcia Japonii i Hiszpanii pozostała na dalszym planie.

Zużyto już morze atramentu na temat wzmożenia systemu atlantyckiego przez potencjał niemiecki, gdy o ewentualnym wykorzystaniu pozostałych dwóch państw pisało raczej bardzo mało.

Przemierzanie Hiszpanii wynikało nie z braku zainteresowania, lecz z drażliwości tego tematu. Znaczenie Hiszpanii, choćby tylko z racji jej kluczowego położenia, jest zbyt duże, by można je przecoczyć. Podkreślanie tego znaczenia, przy równoczesnym zwalczaniu reżimu hiszpańskiego, byłoby jednak zbyt kłopotliwe i niekonsekwentne. Nie wszystkie państwa zachodnie posiadają odwagę Ameryki przyznawania się do błędów. Wolą wycofywać się powoli, krok za krokiem, choćby sytuacja wymagała skrętów gwałtownych.

Tak np. autorzy głośnej broszury „Defence in the cold war”, wydanej przez „Royal Institute of International Affairs” postawili sprawę Hiszpanii (co prawda jeszcze przed cofnięciem bojkotu dyplomatycznego przez OZN) w następujący, kompromisowy sposób: „Hiszpania, choć militarnie ważna, nie może być przyjęta do systemu atlantyckiego, bo system ten jest zbyt słaby, by mógł takie obciążenie polityczne wytrzymać. Nie znaczy to jednak, by Hiszpania nie powinna być wzmocniona (militarnie i ekonomicznie) przez Stany Zjednoczone A. P.”.

Rezultatem dotychczasowego prze-

KAZIMIERZ GLABISZ

NIEMIECKI MIECZ CZY HISZPAŃSKA SZPADA?

milczania Hiszpanii była i jest całkowita nieświadomość szerokiego kręgu zachodnio-europejskich co do faktycznej lub potencjalnej wartości militarnej tego kraju. Zjawisko to dotyczy także czytelników polskich. Dlatego nie od rzeczy będzie naszkicować, choćby pobieżnie, możliwości wojennej Hiszpanii, bądź jako bastionu przygotowanego, bądź jako fortalicji odosobnionej i zaniedbanej. Wtedy dopiero czytelnik będzie mógł porównać „hiszpańską szpadę” z „niemieckim mieczem”.

Nad wielkim znaczeniem strategicznym Hiszpanii, zamykającej wejście do Morza Śródziemnego, łatwiej do obrony od strony północno-wschodniej dzięki Pirenejom i posiadającej ważne punkty na Atlantyku i w Afryce, nie warto się rozwodzić. Znaczenie to jest aż nadto oczywiste, zwłaszcza w wypadku głównych walk w Europie. Dzięki swojemu położeniu mogłaby Hiszpania (w razie powodzenia ew. najeżdżu rosyjskiego) stać się:

- zbawczym zapleczem i przepustem ewakuacyjnym dla Francji,
- olbrzymią bazą lotniczą, odciażającą Wielką Brytanię i ew. Włochy,
- przyczółkiem, z którego mogłaby wyjść ew. przeciwofensywa Zachodu bez konieczności dokonywania ryzykownych lądowań w obliczu nieprzyjaciela, daleko silniejszego, niż byli Niemcy. Japończycy czy Włosi w latach 1943-45, wreszcie,
- oparciem dla transportów morskich zarówno na Atlantyku jak na Morzu Śródziemnym.

Stopień spełniania tych funkcji zależałby oczywiście od stopnia przygotowania terenu i sił zbrojnych Hiszpanii. Gdyby wojna zwała się na świat w najbliższym czasie, Hiszpania nie mogłaby sprostać w pełni wszystkim powyżej wymienionym zadaniom, nawet, gdyby z wybuchem wojny od razu stanęła w jednym szeregu z Zachodem. Wbrew twierdzeniom prasy sowieckiej — brak jej dostatecznie wydajnych urządzeń. Dotyczy to portów, kolei, drożni, sieci radiowej, obrony przeciwlotniczej, umocnień i nawet lotnisk, choć na tym ostatnim polu postępy są dość duże — dzięki finansowej pomocy Ameryki. Pomoc ta umożliwiła pełne zmodernizowanie lotnisk w Madrycie, Barcelonie, Sewilli i Badajoz oraz kilku tran-

zytowych lotnisk komunikacyjnych na wyspach Kanaryjskich i Balearskich oraz w Afryce; daleko jednak do wybudowania aż 70 nowych lotnisk i zmodernizowania aż 30 portów, jak próbują wmówić światu propagandą moskiewska. Kredyty amerykańskie, nie pochodzące ani z nowego „lend-lease” wojskowego, ani z funduszy „marshallowskich”, były do tej pory zbyt skromne, by takie inwestycje umożliwić. Tym bardziej nie pozwalają na nie fundusze własne, bo cały budżet zamyka się w skromnych ramach 16 i pół miliarda pesetów.

Mimo to Hiszpania odegrać by mogła już obecnie ważką rolę w ewentualnym zatargu, gdyby mimo pozostałości poza Paktem Atlantycznym, zarzuciła neutralność na samym jego początku. Rola ta nie byłaby oczywiście rozstrzygająca, niemniej zupełne pozostanie Hiszpanii na uboczu byłoby poważną wyrwą w systemie obronnym Europy.

A teraz kilka słów na temat hiszpańskich sił zbrojnych, słynnych od wieków z bitości. Przedstawiają się one pod wieloma względami nieźle, jednak w sumie niedostatecznie — mimo wielkich wysiłków, pochłaniających 31% budżetu państwa. Najsilniejszą ich częścią jest wojsko lądowe — najsłabszą lotnictwo.

Wojsko, oparte na dwuletniej służbie, liczy (zależnie od okresu) 300—400.000 ludzi, zorganizowanych w 19—22 dywizjach, w tym 1 dywizja pancerna i 1 baon spadochronowy. Podczas ostatniej wojny liczyło (mimo zachowania neutralności) 43 dywizje i ok. 900.000 ludzi. Z jego rozmieszczenia trudno ustalić punkt ciężkości koncentracji, choć 1/3 stoi w pobliżu granicy francuskiej. Wyszkolonych rezerwistów, zdolnych do służby w polu, oblicza się na 1.000.000—1.500.000. Dyscyplina, morale i wyszkolenie (mimo braków sprzętowych) dobre. Toteż wartość defensywna wojska hiszpańskiego stawiana jest przez ekspertów amerykańskich i francuskich wysoko. Jego siła jest stosunkowo duża liczba i niezaprzeczalne walory przeciętnego żołnierza hiszpańskiego, odważnego z natury i wychowanego w duchu antykomunistycznym. Słabą stroną natomiast jest brak nowoczesnego i jednolitego sprzętu. Wobec słabości hiszpańskiego przemysłu wojennego posiadany sprzęt pochodzi przeważnie z czasów wojny domowej i jest mieszaniną sprzętu hiszpańskiego, niemieckiego, włoskiego, rosyjskiego, francuskiego i brytyjskiego. Rozpaczliwie przedstawia się broń pancerna, przeciwpancerna i przeciwlotnicza. Toteż

ofensywna wartość wojska hiszpańskiego w znaczeniu użycia go poza Hiszpanią byłaby (bez zmodernizowania sprzętu) skromna.

Wartość lotnictwa równa się niemal zeru, choć liczy ono około 500 samolotów, w tym 350 bojowych, i około 40.000 personelu. Samoloty — przeważnie przedwojenne typy niemieckie, włoskie i rosyjskie — nie odegrałyby żadnej roli w zetknięciu z nowoczesnym lotnictwem. Stan ten ulega co prawda stopniowej, choć powolnej poprawie o tyle, że rozbudowujący się na południu kraju przemysł lotniczy zaczyna dostarczać coraz więcej lekkiego sprzętu. Niemniej radykalna poprawa nastąpić by mogła tylko przez dostarczenie nowoczesnego sprzętu z zagranicy.

Marynarka Wojenna przedstawia się nieco lepiej niż lotnictwo. Flota wojenna składa się z 23 krążowników, torpedowców i łodzi podwodnych, przeważnie przestarzałych, odpowiada przeto mniej więcej sile floty tureckiej.

Hiszpania nie jest mocarstwem militarnym i bez pomocy z zewnątrz nie może nim być. Posiada jednak kluczową pozycję i licznego i dobrego żołnierza. O tyle przypomina Polskę z okresu przedwojennego. Wsparta należycie, może odegrać doniosłą rolę. Pozostawiona na pastwę napastnika, jak Polska w 1939 lub 1944 roku, musiałaby ulec, jak uległa Polska.

Niemniej w chwili obecnej Hiszpania przedstawia bez porównania potężniejszą siłę bojową niż rozbrojone i pod względem nastrojów niejednolite Niemcy Zachodnie.

Dlaczego mimo to Zachód wołałby raczej wyostrzyć ponownie miecz niemiecki, rdzewiejący od sześciu lat, niż hiszpańską szpadę, konserwowaną pieczołowicie? Czy decydują o tym wyłącznie względy polityczne? Chyba nie! Politycy demokratyczni tłumaczą się niechęcią do współpracy z reżymem hiszpańskim, który zwalczał od początku. Tymczasem czas nagli, a gen. Eisenhower jest na razie „wzdem bez wojska”. W 1941 roku państwa demokratyczne zgodziły się bez zastrzeżeń na współpracę z potężnym i bezwzględnie systemem totalitarnym, który je w 1939 roku zdradził. Toteż o przełożeniu koncepcji uzbrojenia Niemiec Zachodnich nad dozbrojenie Hiszpanii zadecydować musiały także względy natury wojskowej. Wydaje się, że najważniejszymi z nich były:

- 1) Niemcy są przedpołem. Hiszpania zapleczem linii obronnej Europy.
- 2) utrata tego przedpoła nie tylko

naraziłaby bezpośrednio Francję, państwa „Beneluxu” i Wielką Brytanię, ale oddałaby w ręce napastnika olbrzymi arsenał przemysłowy i blisko 50 milionów ludności.

3) Hiszpania tak czy inaczej znalazłaby się po tej stronie barykady, co wcale nie jest pewne gdy chodzi o nie-do-brojenie Niemcy.

4) Zachód, choć się do tego nie przyznaje, jest zahipnotyzowany żołnierskimi walorami narodu niemieckiego i „klasą” jego wojskowej góry. Częściowo przyznaje rację niemieckiemu gen. Guderianowi, przechwalającemu się, że tylko Niemcy mogą zatrzymać czerwony potop. Walory hiszpańskiego żołnierza Zachód ocenia wysoko, ale niżej i nie wierzy w kwalifikacje hiszpańskiej góry wojskowej.

Argumentacja ta z punktu widzenia doraźnych interesów Zachodniej Europy może się wydać słuszną, jednak tylko pod tym warunkiem, że Moskwa przyglądać się będzie ewentualnemu uzbrajaniu Niemiec bezczynnie.

Jeżeli te warunki nie zostaną spełnione, utrzymanie Niemiec tak czy inaczej będzie niemożliwe a nieudana próba raczej osłabi Zachód.

Niektóre koła Zachodu a zwłaszcza Ameryki zdają sobie sprawę z tego, że dozbrojenie Hiszpanii wprawdzie posiadałoby mniejsze znaczenie, ale za to nie byłoby połączone z takimi niebezpieczeństwami, bo nie wymagałoby tak długiego czasu, nie byłoby tak drażniące dla Rosji i jej przymuszonych satelitów, nie byłoby połączone z tak niebezpiecznymi ustępstwami politycznymi jak ew. uzbrojenie Niemiec i wreszcie dalałoby pewniejszego sojusznika i żołnierza.

Z tych względów koła te lansują (na razie bez powodzenia) dozbrojenie Hiszpanii zamiast Niemiec lub obok Niemiec, o ileby produkcja przemysłowa pozwalała na równoczesne uzbrajanie obu tych krajów.

POETA I

Ogromnie poważam krawca, gdy według najnowszych przepisów krawieckiego patrząc każdy się spostrzeżł, że i nożyc jego starannych o starość. Lecz nie poeta jest troską za wzorem, bo choćby wiersze swe składał w i szukał dla nich prawideł w najktońce w tej mierze wydano — i wiersz taki może na pokaz przyu- żeby go jutro wyrzucić między ru- bo nie jest krawcem poeta, by pis a marmur jest najpiękniejszy, g

SPRAWY POLSKIE W URUGWAJU

La Voz de Polonia en el Uruguay”, placówka kulturalno-propagandowa w Montevideo przypominała w r. 1950 Urugwajczykom najważniejsze rocznice historyczne, jak 3. Maja, 15. sierpnia, 23. sierpnia i 1. września, 11. listopada, dziesiątą rocznicę Zbrodni Katyńskiej w aktach publicznych i audycjach radiowych. Zamieściła szereg artykułów na tematy polskie w prasie urugwajskiej, utrzymywała kontakty z organizacjami i prasą polską poza Urugwajem. Instytut przekazał wielką ilość egzemplarzy książki „Polonia en el Uruguay” przyjaciółom urugwajskim i Ojcu Świętemu za pośrednictwem ks. biskupa Gawliny.

„La Voz de Polonia en el Uruguay” otrzymała jako wpis do Złotej Księgi ordędie małżonki Prezydenta Urugwaju skierowane do Polaków zamieszkających w krajach wolnych i wręczając podziękowanie „Światopoli” w pięknym

albumie. Uzyskała od nowowybranego Prezydenta Republiki zapewnienie, że na wypadek konfliktu wojennego, Polacy, wierni ich ojczyźnie, mogą liczyć na opiekę rządu urugwajskiego.

Spełniając swe zadanie zbliżenia polsko-urugwajskiego Instytut uczcił pamięć Generała Artigasa, patriarchy Urugwaju w setną rocznicę jego śmierci w formie audycji, artykułów i złożył hołd w Trinidad (Paraguay), gdzie Artigas zmarł na wygnaniu. Przez Radio Państwowe w Asuncion, stolicy Paragwaju „La Voz de Polonia” nadała w dniach 24 i 25 grudnia dwa słuchowiska, wigilijne i chopinowskie z współpracą wybitnych osobistości paragwajskich, przesyłając pozdrowienia Polakom zamieszkałym w Paragwaju.

W dniu 30 grudnia dyrekcja Instytutu złożyła życzenia noworoczne Narodowi Urugwajskiemu na ręce Prezydenta Republiki.

Samopomoc Lotn. w Nottingham

Kolo Samopomocy Lotniczej urządziło na zakończenie karnawału w sali „Domu Polskiego” „śledzika lotniczego”, pod kierunkiem pełnego energii prezesa, Z. Zakrzewskiego. Zapustny wtorek rozszalał się w tanecznym rytmie. Baloniki, confetti, rozgwar, orkiestra S. P. K. Chwilami zdawało się, że zbliżająca się sroda pogrochłowa wydobyla z zespołu p. Grocholskiego nowe, silniejsze akordy. A przecież członkowie tej orkiestry przychodzą umiłać czas rodakom po ciężko przepracowanym tygodniu pracy.

Organizatorzy uraczyli również licznie zebranych członków Sam. Lot. i ich gości koncertem.

Pierwszy zagrał na fortepianie trzy preludia Chopina (Nr. 20, 6 i 7) Anglik Morris Lecey — uczeń znanego na tutejszym gruncie choć młodego,

utalentowanego pianisty Bogusława Maciejewskiego, po czym Miss Josephina Fisher odegrała walc Chopina E-mol. Następnie p. Maciejewski odegrał swoją własną kompozycję (op. 18, Nr. 1 G-mol). Poprzez pierwsze radosne tony przewiał się smutek, z którego kompozytor stara się wyzwolić i kończy zwycięstwem radości. Z kolei usłyszeliśmy Etiudę, op. 2 E-mol. Etiuda ta wymaga dużej techniki pianisty i tej techniki p. Maciejewski wykazał. Zaznaczyć należy, że p. Maciejewski gra rolę Chopina w cztero-aktowej sztuce niżej podpisanych: „Czerwona róża Chopina”.

Wykonawców obdarzono gorącymi oklaskami, po czym wrócono do tańców, by starodawnym obyczajem zakończyć zapusty wesoło

Janina i Romuald K.

Długa i ciepła była jesień. Już od dawna zniesiono ze strychu „dubelty” czyli wstawiane na zimę drugie okna, ustawiono je w sieni bocznej — kuchennego wejścia, a wynajęta w tym celu Hańka starannie je zmyła i przetrarla szczyby starymi gazetami. Z boru ze stoków Wilczej Góry, jak co-rocennie, przywieziono piękny gęsty szary i zielonkawy mech, rzekomo najpiękniejszy w okolicy, wysuszono go na słońcu, a później na chlebowym piecu, przygotowano skrzynkę suszonego piasku i koszyk „odgaszonych” węgli. Wszystko szykowano na przyjęcie zimy. Nawet kosz suszonych nieśmiertelników czekał na szafie.

Lecz sama uroczystość wstawiania okien się odwlekała.

Aż wreszcie poranne przymrozki leniwie i niechętnie dopiero około południa puszczaly, wozy rankami łamały na kałużach trzeszczącą cienką skorupę lodową, rozrzucając jej szkliste kawałki. Robiło się zimno... Zapadła decyzja.

Matka troskliwie dopilnowywała starannego zasypiania suchym piaskiem przestrzeni międzyokiennej, równiutko układano suchy mech, dobierając odpowiednio jego odcienie, ustawiono w każdym oknie po parę dużych węgli, aby wchłaniały mogącą powstać między oknami wilgoć, symetrycznie upiękaszono mech nieśmiertelnikami. W całym domu pachniało suszonym mchem. Hańka i Róża przez parę lat wdrożone do tej roboty dobięły znane do odpowiednich okien dubelty, a my dzieci cieliśmy papier w długie paski i smarowali mącznym klejem. Tylko niekiedy gdzieś w dolnych częściach okien pozwalano nam samym je okleić.

FELIKS LUBICZ

W domu stawało się cieplej i przytulniej. Na sadzawce z każdym dniem łód wyraźnie grubiał. Jeszcze onegdaj z łatwością można go było przelamać lekkim uderzeniem obcasa lub rzucnym kamyczkiem, a dzisiaj wprawdzie jeszcze trzeszczy z ogromnym rezonansem, dając długie powichrzane pęknięcia, ale już wytrzymuje ciężar człowieka.

Zrazu z kijem, próbując i przebijając łód, ostrożnie, coraz śmielej i dalej próbujemy nęcającej tafli lodowej. Na jesieni „choć traszczu ale nie puszczu” a na wiosnę „choć maulcu ale puszczu” — mówi białoruskie przysłowie.

O ile nauki sły dobrze, a przypadały dwa kolejne dni świąteczne, zdarzały się krótkie wypadki na wies. Pierwsze dni zimowe do dziś dnia roją się w pamięci ciepłem rodzicielskiego domu, ukojeniem niskich starych belkowanych sufitów, dobrą kawą na śniadanie, bułeczkami i świetnymi domowymi ciastkami „paluszkami”. Ale nade wszystko ślizgawka, no i pierwsza sanna droga „rozwałkami”, czyli pojedynczymi płasko podkutymi saniami ze słomianym zakrytym derką siedzeniem i pulchnym wysłanem grochowinami.

Czy wówczas słońce inaczej świeciło, czy może u nas tam nad Wilgą czy Berezyną płateczki śniegu w innej krystalograficznej kształtowały się formie, słowem śnieg silniej i wyrazniej mienił się i roił w blasku słońca tyczącami światła igrającymi zmienną tęczą barw i błysków rażąc oczy...

Pierwszy śnieg nie skrzypiał mroźnie pod nogami, lecz tylko chrumiął

ZIM

ściśkając się pod ciężarem sań lub nóg człowieka.

Przed dniem wigilijnym na izabelińskim stawie łowiono ryby niewodem, zapuszczając go przez dużą przerebłą z przynocowanymi do jego skrzydeł białymi świerkowymi żerdziami. Szereg małych przerebli rozchodził się po stawie w formie kleszczy, aby w drugim jego końcu zejść się znów przy dużej przerebli, przez którą wyciągano niewód z rybami. Przez rzędy tych małych przerebli drewnianymi widłami kierowano i popychano żerdzie skrzydeł niewodu. Ochotników do tej roboty nie brakło, a i gapiów też, bo niemal każda toń, a bywało ich kilka, obfitowała w niespodzianki: to lin stary i tusty gdzieś spod nawisów ajerów spłoszony, to szczupak, beczny żarłok i rozbójnik ze sterzącym jeszcze z paszczy ogonem pożeranej ofiary, to jakieś dziwne okonie z wachlarzem kolającą pletwy-grzywy...

Czasem, gdy po mglistym dniu odwilży nagle się rozpogodziło i przyszły mróz — bujna okiś pokrywała drzewa, obciążając gałęzie, gnąc i łamiąc nieraz młode drzewka. Druty telegraficzne stawały się dziwnie grube, zwisając nisko ku ziemi.

Pamiętam w taki mroźny, oszroniony, piękny dzień podróż saniami zaprzęgniętymi sztydem drogą wijącą się pomiędzy pagórkami, suto porośniętymi zagajnikami mieszanego lasu — gdzieś od Olechnowicz przez Radoszkowice.

Zmarły w Zadzuski G. B. Shaw polecił w testamentie zatrzeć doczesne ślady istnienia swej osoby. Ciało ka-zał spalić, a potem prochy swoje i żo-ny po zmieszaniu rozrzuć. W tym ge-ście materialnego samozniszczenia można dopatrzeć się próby zadośćuczynienia, którym 94-letni starzec pragnął skwitować swe liczne dziwactwa i nie-sprawiedliwe wystąpienia. Dlatego też większość nekrologów dość pobła-żliwie obszła się z jego wyskokami wobec nieraz bardzo bolesnych spraw, wśród których nie brakło i spraw pol-skich.

Dobrze się więc stało, że i Związek Pisarzy Polskich w imieniu własnym i tuszyć należy zarówno teatru polskie-go, jak i całej kulturalnej opinii Pol-ski, zareagował na zgon wielkiego dra-maturga anglosaskiego wielkodusznym gestem: przesłał wieniec, który zna-laż się przy prochach G. B. S. obok podobnych mu kwiatów od Stowarzy-szenia Anty-wiweksjonistów, Komi-tetu Wykonawczego Brytyjskiej Partii Komunistycznej i kilku innych ciał prywatnych.

Gdy urazy poszły już w zapomnie-nie, pozostała wieczna spuścizna: twórczość artystyczna — pisarska i dramaturgiczna. Będąc jeszcze odro-winięciem po ostatniej operacji G. B. S. mówił z właściwą sobie paradoksalną swadą, że jeśli przetrzyma tę kurację, to będzie nieśmiertelny. Była to jesz-cze jedna jego słowna igraszka, bo wiedział już, że i tak na wieki pozosta-nie najlepsza jego część: jego teatr, niemal bez reszty, co się niewielu naj-większym dramaturgom dotychczas zdarzyło. A napisał całych 57 sztuk w ciągu 57 lat, od 1892 do 1948.

Jeśli chodzi zaś o odmalowanie sto-sunku Polaków do jego twórczości, to niechaj zaświadcza o nim przynajm-niej dwa fakty: dokładnie połowa tych sztuk była na pewno grana w te-atrach polskich, w języku polskim i

(ON)

Polski wieniec przy prochach Bernarda Shaw

przez polskich aktorów; a nadto na jednej scenie „Teatru Polskiego“ bez-pośrednio po Szekspirze (16 sztuk) grano najwięcej sztuk Shaw'a (15). Spojrzenie na stosunek Polaków do Shaw i na wkład Shaw do polskiego teatru wydaje się dziś szczególnie ko-nieczne dlatego, że właśnie teraz ta nić żywego związku z współczesnym Zachodem w kraju jest przerywana i gubiona. W pierwszych kilku latach powojennych zdołano wystawić jesz-cze ok. 10 sztuk Shaw, m. in. „Ucznia diabła“, ale ten okres względnego libe-ralizmu w teatrze skończył się za że-lazną kurtyną w r. 1949 i dziś w ne-krولوجach wspominano już tylko przy-kładowo jedną sztukę lub dwie. O ca-łym dorobku teatru polskiego sprzed wojny, zwłaszcza z okresu 20 lat nie-podległości między wojnami woli się mówić jak najmniej, a jeśli się tylko noże — wcale.

Aby więc dojść do ustalenia tej licz-by 28 sztuk granych w Polsce trzeba było pójść dość żmudnym ślakiem. Przy braku dostępu do wszelkich ar-chiwów teatralnych i przy braku na-wet najbardziej niezbędnych w takich wypadkach wydawnictw, trzeba było mierzalnie odgrzebywać w pamięci ludzkiej zatarte wspomnienia i zestawiać je z niewielu dostępnymi źródłami o teatrze polskim i to nie odnosząc się do nich zbyt bezkrytycznie. Toteż za-nim przytoczymy głównejsze pozycje z tej listy przy wyciągnięciu z nich naj-ogólniejszych wniosków winniśmy zło-żyć tutaj podziękowania tym osobom, które zechciały nam przyjąć tu z po-mocą*).

*) Wymienić tu winniśmy z wyrazi-mi podziwu dla wykazanej wiedzy re-żyserkę p. Lenę Zelwerowicz-Orcho-niową, która potrafiła podać do znacz-nej ilości sztuk nie tylko ich właściwe tytuły polskie, i teatry, w których by-ły grane, ale również różne szczegóły dotyczące nazwisk obsady aktorskiej i reżyserii. Uzupełniły je wiadomo-ści użyczone przez świetną artystkę dram. p. Kamilę Kamińską-Czerwińską, która udostępniła nam posiadane przez siebie źródła. Wzbogacił je jesz-cze trochę dr Zygmunta Nowakowski, jako dawny dyrektor Teatru im. Sło-wackiego w Krakowie, oraz reżyser p. Wacław Radulski, który pierwszy wystawił i reżyserował kilka sztuk czasem w zupełnie niezwykłych oko-licznościach, jak np. „Czarna Dama z Sonetów“, która czytana była w Wil-nie, w celi Konrada, przez St. Wysocka (królowa Elżbieta) i Wyrzykowski (Szekspir). Wymienić tu też należy dra T. Terleckiego, jako autora dzia-

Praca dra Terleckiego o teatrze w Polsce niepodległej zwraca uwagę na szczególnie bliskie węzły łączące twó-rczość Shaw'a z polską sztuką drama-tyczną. Idąc bowiem za wstępem do książki jubileuszowej wydanej na 25-lecie istnienia Teatru Polskiego w Warszawie pod dyktando Arnolda Szyfmana, wstępem bodaj p. Ło-rentowicza, wspomina się, że aż trzy sztuki Shaw'a miały swe prapremiery światowe na tej to właśnie scenie pol-skiej: „Wielki Kram“ (The Apple Cart), „Nad przepaścią“ (On the rocks) i „Matolek z wysp nieoczekiwa-nych“ (The simpleton of the unexpected isles). Dopiero skonfrontowanie tego twierdzenia z datami zgodnie z podawanymi w opracowaniach angielskich zmusza do pewnego złagodzenia tego twierdzenia.

Istotną prapremierą światową był tylko „Wielki Kram“ (14. VI. 1929). Natomiast „Matolek“ był już tylko prapremierą europejską, bo pojawił się w Polsce 15. III. 1935, tj. przed pre-mierą angielską na Malvern Festival (29. VII.), ale już po premierze nowo-jorskiej z 18. II. 1935. „Nad przepa-ścią“ zaś w Polsce nie było ani prapre-mierą światową ani europejską, bo grane było w Teatrze Polskim 15. XII. 1933, a w Londynie pokazano tę sztukę na kilka tygodni wcześniej: 25. XI. 1933 r. Niemniej to okolicznościowe sprostowanie, uczynione gwoździem, nie zmienia faktu, iż Polska nale-żała po Nowym Jorku (13 prapremier) i Wiedniu (2 prapremiery) do krajów ubiegających się szczególnie o sztuki Shaw, tak jak jego rodzima Irlandia, Niemcy, Belgia, czy Szwajcaria.

Nie sposób wliczyć jednym tchem wszystkich tytułów sztuk, ani całych obsad aktorskich. Wystarczy wspom-nieć, że wśród granych w Polsce sztuk nie brakowało najstarszych utworów, jak „Domostwo Wdowie“ z 1892 r. i popularny „Żołnierz Bohater“, ani tak drastycznych, jak „Profesja Pani Warren“ i znakomitych, jak „Pygma-lion“ wielokrotnie wystawiany w róż-nych obsadach i miastach, jak War-szawa, Lwów i Kraków. Wreszcie tak aktualnych jak „Genewa“ z 1938 r. grana w Warszawie w r. 1939.

Wśród aktorów występujących w sztukach Shaw'a nie brakło najlep-szych sił, jak Przybyłko-Potocka z Zelwerowiczem w „Pygmalionie“, Cwi-klińska w „Nawróceniu kapitana lu pt. „Teatr“ w III tomie wydawnictwa szwajcarskiego pt. „La Pologne“ poświęconego życiu umysłowemu i ar-tystycznemu w latach 1919—1939 w Polsce niepodległej.

aż na którymś, gdy konie gwałtownie targnęły, wypadłem do świeżo nawia-nego kopnego śniegu. Jazgot brząka-deł u koni, szum wiatru, nastawiony kołnierzy furmana i szurganie sań po wybojach, sprawiły, że dostrzegłem nasz zaprząg w tumanie wichrem pędzonego śniegu, a moje wołania nie dały rezultatu. Co robić? Przypom-niałem sobie, że mam pistolet. Dope-rio parę strzałów zwróciły uwagę sta-rego Hipolita.

Był on straszliwie zdetonowany, że mnie zgubił, ale i ja trochę głupio się czulem...

Dziś, przez mgłę wspomnień, w my-słach mych widzę nasze nadberezyn-skie zaśniewione łąki, często nad rzecz-kami porośnięte gęstą łąką, hen na horyzoncie obramowane siną smugą dalekich lasów, poprzerywaną pasma-mi białych zaśniewionych pól.

Zdają się blisko, zwłaszcza teraz w zimie, zimnikiem, na wprost przez za-marzniałe błota, tamtą krótszą drogą koło Borku, na Waśkowce, Berezow-ce...

Zapada wieczór.

Tu gęstsze krzaki — tam niebez-pieczne oparzelisko Rudzica, tam ciem-na kępa lasu — to Borek, wyspa wśród łąk, a tam dalej pusta biała przestrzeń to staw izabeliński, po brzegu szwara-ram porośnięty. Wiatr szumi w zeschłych trzcinach, droga biegnie po lodzie, po-między przerebłami, oznaczonymi świerkowymi gałęziami...

Już widzę, mającą światelka na-szej wsi, a tam nad horyzontem, na północy, błada tona elektrycznych świateł Mohodczyna...

Już widzę, zdaje się tak blisko...

Brassbounda“, Mila Kamińska w „Pierwszej sztuce Fanny“ w Krako-wie, „Majorze Barbarze“ i „Lekarzu na rozdrożu“ w Warszawie lub „Zwią-zku niedobrym“ w Poznaniu, Ma-licka w „Profesji...“ a nadto w „Św. Joannie“ z Samborski i Maszyński-m, czy znowu w „Kandydzie“, dalej Maj-drowiczówna w „Cezarze i Kleopatrze“, Modzelewska w „Milionerze“, Junosza-Stępowski w „Nad przepaścią“, oraz Ankiewiczówna z Wojteckim w „Mężu przeznaczenia“, który wznowiono po wojnie w Katowicach.

„Człowiek i nadczłowiek“ wystawio-ny był w Krakowie za dyrekcji Z. No-wakowskiego i we Lwowie za dyr. Ho-rzycy w reżyserii Radulskiego, „Dom złamanych serc“ w reż. Schillera z Sol-skim, „Zbyt prawdziwe, żeby było do-bre“ w Warszawie w dekoracjach Śli-wińskiego i reż. Węgierki, a również w Krakowie i Lwowie w reż. Radul-skiego z Krasnowieckim i Białoszczyń-skim.

„Jak kłamał przed jej mężem“ ra-zem z „Katarzyną Wielką“ reżysero-wał J. Sosnowski, „Nigdy nie można przewidzieć“ przełożył T. Kończyński, po wojnie oprócz innych wznowień grano jeszcze „Androklesa i Lwa“ w warszawskim Ateneum i „Szczegół za-ulek“ w Katowicach. Wiele innych jeszcze wybitnych reżyserów, dekora-torów i aktorów brało udział w szt-kach Shaw, a miał ich zawsze teatr w

Polscy malarze w „London Group“

„London Group“ jest także jednym z odprysków „Ecole de Paris“ — niezbyt ciekawym — to prawda, ale na obecnej wystawie są 2 obrazy Piotra Potworowskiego, które zasługują sta-nowczo na lepsze otoczenie.

„Plaża“ monumentalna w swej pro-stocie i wstrząsającej siły jest zesta-wieniem błękitu i jasnej żółci — zesta-wienie, które prawie zawsze daje wra-żenie intensywnej jasności. Ale tutaj natężenie obydwóch barw wywołuje złudzenie światła słonecznego rozpro-szonego, tak charakterystycznego dla atmosfery Anglii. Na tło owych, ho-rizontalnie biegnących pasów żółtego i błękitnego, rzucone są plamy bieli malutkie okrągłe słońce, pionowa po-stać kobiety, oraz czerni, a prążkowa-na czerwono-biała dziewczynka jest jakby akordem zamykającym gamę, pozornie skromną, lecz niezmiernie bogatą w zestawieniu całej masy deli-katnych półtonów.

Drugi obraz „Duet“, jest już właści-wie tylko falowaniem głębokich, fiole-towanych i jaśniejszych tonów nie-bieskich. Pod łukiem okna tylko bia-łe lśnienie okragłego księżyca, z lewe-go brzegu, czarna postać dziewczynki z trójkątem smagłej twarzy i kilka żółtawych rombów światła. Obie kom-pozycje, przepojone mocną, intensywną poezją, są skonstruowane niezwy-kle jasno; przedmioty i postacie u-proszczone, prawie że zgeometryzo-wane, lecz jednocześnie pełne wyrazu i rzeczywistości — choć tak różne od rzeczywistości — żywe, lecz żyjące w in-nej płaszczyźnie życia, płaszczyźnie twórczej, poetyckiej wyobraźni.

Obok prac Potworowskiego są jesz-cze dwa płótna Topolskiego. Portret Mr. M. Collis, ma przyjemną, ruchli-wą fakturę, dobre są zestawienia to-nów mocno granatowych, natomiast ostra różowość twarzy jest płaszczyzną nieco zbyt dużą i jednostajną. W dru-giej kompozycji prześwata szarawa biel obok plamy ciemnej ultramarynu i czerwonego brunatu. W obydwu o-brazach brak mi żywej i pełnej eks-presji kreski Topolskiego.

Czerń ciężka, tłusta, matowa, jak sadza londyńska osiadła na obrazach Marka „Żuławskiego“. I w martwej naturze i w „Pikniku na Clapham Common“ owa czerń dominuje i ciąży. W karkach i kieliszkach drża plamki szarawej, zielonkawej bieli, podkreśla-ją rytm kompozycji surowej i mocnej. W „Pikniku“ czerń obok ciemnej szarości położona jest na tło brudno-żółte i jasnej rozbielonej niebieskości. Ry-sunek nieco manierystyczny, sztywny, ca-łość smutna, choć jednocześnie dość dekoracyjna.

Abstrakcyjna kompozycja dobrze skonstruowana. Franciszki Themer-sonowej, przypomina nieco kształtem form obrazy Adlera, niestety brak jej jednak owego ładunku emocjonalnego,

Polsce bardzo wielu i bardzo dobrych. Toteż repertuar Shaw'a obejmuje na-prawdę wielki szmat dzieł polskiego teatru rozciągających się przez niemal całe pierwsze pięćdziesięciolecie XX wieku.

Od niemal lat 20 monopol na tłumaczenie sztuk Shaw'a na polski uzyskał p. Sobieniowski, ale nieścisłym jest też zdanie wstępu do wspomnianej książki jubileuszowej, że wszystkie sztuki Shaw'a grane w Polsce czy tylko w Te-atrze Polskim były przez niego prze-tłumaczone. Przytoczyliśmy już Koń-czyńskiego, były jeszcze i inne pióra, które się w tym względzie zastrzeżyły. Może doczekamy się jeszcze czasów, gdy będziemy mogli zdobyć się na do-bre, polskie wydanie najcenniejszych sztuk Shaw'a w dobrym do czytania i dla sceny tłumaczeniu.

Tu myśl zwraca się znowu do te-matu, na ile wiecznotrwała będzie twórczość Shaw'a? Sam stawiał się-bie jeśli nie na równi, to obok Szekspi-ra, z zawsze właściwą sobie krztyną przesady i pewnością siebie, nie mija-jąc się jednak w zasadzie z prawdą, gdy chodziło o sprawy związane z je-go sztuką. Zdania innych były i są podzielone. Dadzą się jednak chyba dobrze podsumować w dialogu, jaki się wywiązał podczas ceremonii ża-łobnej na pogrzebie Shaw'a.

Gdy jedna z niepokieszonych wielbi-cielek zmarłego dramaturga zauważyła głośno nie bez egzaltacji: „Już nigdy takiego jak on nie zobaczymy“, odpo-wiedział jej spokojnie rodak zmarle-go, Irlandczyk, krótkim aforyzmem: „Szanowna Pani, nie należy nigdy nie doceniać przyszłych pokoleń“.

który promieniował z obrazów zmarle-go mistrza (wpływ Adlera wyczuwa się także w wielu pracach angielskich malarzy „London Group“).

Wspomnieć muszę — niechętnie — o obrazie Gotliba „Chłopcy z Krako-wa“, który świadczy, jak krótkie ze-tnięcie się z „soc-realizmem“ wpływa fatalnie na malarzy nawet tak głęboko związanych z Zachodem, jak właśnie Gotlib. „Chłopcy z Krakowa“ mają prawie że słodkie uroczę buzie „sta-chiewiczowskie“, malowane sosisto i miętnie. Tego samego dnia oglądałam w innej galerii szkic pejzażu Gotliba, bardzo bornardowski — ale malarski. Zestawienie przykre i smutne.

Alicja Drwęska.

WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK BRUKSELA

(t. s.) Walne zebrania brukselskie-go Koła S. P. K. mają już swą tradycję obrad spokojnych i rzeczowych, w których opozycja zabiera głos w sposób na ogół umiarkowany. Nie inaczej było i w roku bieżącym, kiedy to w dniu 18 lutego pod przewodnictwem p. Pomorskiego uchwalono jednogłośnie absolutorium ustępującemu zarządowi wraz z podziękowaniem i doko-nano wyboru nowych władz Koła. Jedynym punktem, który wywołał dłuż-szą dyskusję, była sprawa dwóch (za-miast jednej) uroczystości żałobnych w Lommel. Dyskusję zamknęły, sta-wiając właściwą kropkę nad i, wy-jaśnienia prezesa Oddziału Belgia M. Grabowskiego.

Sprawozdania zarządu przedstawili zebraniem prezes Koła A. Zdanowicz oraz skarbnik Kulaczkowski, z wnio-skiem o uchwalenie absolutorium wy-stąpił przewodniczący komisji rewizyjnej A. Tarnowski. W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos m. in. pp.: Zdanowicz, Kulaczkowski, Rze-mieniewski, Reinke, Pasternak, Le-wandowski, Wilczek J., Słaboszewicz, Tarnowski, Pomorski, Talko i M. Gra-bowski.

Wybory nowych władz dały następu-jący wynik: prezesem Koła Bruksela wybrano p. Rusieckiego, sekretarzem p. Nalaskowskiego, członkami zarzą-du pp. Krzakowską, Kulaczkowskiego, Gintowta, Wilczka i Jedziorowskie-go. Do komisji rewizyjnej weszli, ja-ko przewodniczący p. T. Janta-Pol-czyński, jako członkowie pp. Szenajch, Gutowski, Zaleska i Rzemieniewski. Przewodniczącym sądu honorowego został p. J. Korwin-Piotrowski, członkami pp. St. Brzozowska, Talko, Cy-bulski i Piątkowski.

Delegatami na walny zjazd oddzia-łu Belgia w dniu 8 kwietnia zostali wybrani pp.: M. Grabowski, Gawli-kowski, Talko, Rusiecki, Pomorski, Sypniewski i A. Zdanowicz, zastępcami delegatów dr Cebula i Gintowt.

KRAWIEC

dy dobrze szyje ubranie,
w krojąc wybraną tkaninę,
t. że strój to nie jest wczorajszy
roświecość nie winił.
zorem nowym gonitwa,
w słowach wymyślonych najbardziej
najnowszy dzienniku ustaw,
i prostym słowem pogardził:
czywdzieje w sklepie manekin,
rupiecie i zgłiszczą,
pisał wiersze na dzisiaj,
gdy nagi przez wieki błyszczą.

ATOM

M A

Stare, siwe, oszronione brzozy na-poleońskiego traktu w falistym krajo-brazie mogły stanowić to widoków do jakiejś bajki. I brzękadła koni i kla-skanie z bata, gdy furman, nie tyle popędzał dobrze wybiegane konie, ile im dodawał animuszu — nikt, a każ-dy głos wydawał się stłumiony. Para buchała koniom z nozdrzy, oszronia-jąc im grzywy i uprząż, a suty kołnierz futrzany furmana i jego czapka cał-kiem białą szacią się pokryły.

Za Radoszowiczami wpadliśmy w wielki sosnowy bór szeroką, prościutką przeciętą drogą.

Zapadał księżycowy wieczór. konie biegiły rażno, krajobraz zaczarowanej bajki deseni, szronu i długich cieni w bieli śniegu mienił się miliardem si-nawo-zielonkawych gwiazdek.

Nagle konie zaczęły paraskać i zwal-niać tempo, a furman odwrócił się, mó-wiąc: „a ot i wilki cości wałęsać się poczęli, podchodzą pod Bałasze — wi-dać mrozy długo stać będą“. Istotnie zobaczyłem dwa wilki po głębokim śniegu galopujące borem równoległe z nami na przyzwoitej jednak odle-głości około 100 kroków od drogi.

Zmierzały ku krawędzi lasu, ku leżącej opodal wsi. — Furman palnął parokrotnie z bata, konie ostrzejszym kłusem pobiegły. Wilki, onieśmielone tym i brzękadłami koni, pozostały gdzieś za wsią.

Zima to czas dodatkowych zarobków dla naszych wsi na eksploatacjach leś-nych i transportach materiałów drzew-nych, to czas zaopatrywania się w opał

na cały rok, to zwózka siana z dalszych częstokroć błotnistych łąk, a co zamo-niejsi gospodarze, wybierając mroźne dni, zwożą lód do swych lodowni — sieką go i zasypują szczerline, zlewając wodą, aby w jedną przekształcił się bryłę.

Zimowe drogi są krótsze, bowiem korzystając z zamarznięcia rzek i błot „zimnikiem“ prowadzą przez łąki i ba-gna. Trzeba znać okolice, aby w za-wiejną porę nie wpaść w groźne, nie-zamarzające oparzeliska, pomiędzy którymi wije się zimowa droga. lub „treł“, czyli droga prowizoryczna, u-tworzona na przełaj „na ciałki“ dla wywozu drzewa z lasu na spław lub do kolei.

Ku wiośnie, gdy czas odwilży, często mroźna zawieja zmieniają, napędza na utworzoną saniami drogę coraz to nowe warstwy ubijanego płozami śnie-gu, droga staje się wysoka — powsta-je „nabój“ twardego śniegu, obfitu-jący w niezliczone wyboje. Jazda ta-ką drogą, nieczym łódką po wzburzo-nym morzu, łatwo morze przyprawi o morską chorobę, a rozmianie się i zjeżdżanie z tego wału nabitej drogi w miękki śnieg obfituje w przygody. Nieraz w jarmarczny dzień podchmie-leni, co zadzierzżyli wieśniacy różne zwady o to w powrotnej drodze mie-wają, a wyrzekania i obelgi oraz przy-trafiające się bijatyki, bywają powo-dem dalszych przewlekłych waśni i sporów sąsiedzkich.

Kiedys, jadąc z nocnego pociągu, o-kruty ciepła baranica, zdrzemałem, kiwając się na niezliczonych wybojach,

Wiadomości gospodarcze z Polski

Całkowite zniszczenie prywatnych przemysłowców, rzemieślników i kupców, oraz wolnych chłopów, leży w istocie systemu polityczno-gospodarczego krajów za żelazną kurtyną. Równoległe postępuje proces proletaryzacji: samodzielni wytwórcy i kupcy przekształcają się w robotników i pracowników zależnych od biurokracji państwowej.

W Polsce proletaryzacja ta postępuje szybkimi krokami. W ciągu r. 1950-go liczba pracowników, zatrudnionych ogółem w administracji państwowej i całosci t. zw. „socialistycznego sektora gospodarki” osiągnęła 4,7 mil. osób, t. j. wzrosła o 17 proc. w porównaniu z r. 1949. Zatrudnienie w samym tylko przemyśle państwowym osiągnęło — według cyfr ogłoszonych przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego — około 1,8 miliona pracowników najemnych, t. j. wzrosło o 16 proc.

W związku z tworzeniem t. zw. „rolniczych spółdzielni produkcyjnych”, których do końca 1950 r. utworzono już 2.200, podobny proces proletaryzacji odbywa się również na wsi.

WIOSENNE PRZYGOTOWANIA ROLNICZE

W krajach komunistycznych które podjęły realizację olbrzymich planów uprzemysłowienia, rolnictwo odgrywa wszędzie rolę postturbichwanego kopicuska. Ostatnio jednak zwrócono większą uwagę i na tę gałąź gospodarki, a to wobec żądania Rosji i „Kominformu” tworzenia na gwałt zapasów wojennych. W związku z tym również w Polsce rzucono się na wieś pod hasłem „pełnej mobilizacji środków i sił dla przekroczenia planu produkcyjnego”. Dla realizacji tego ce-

lu rząd warszawski powziął specjalną uchwałę z dnia 24 stycznia dotyczącą wiosennej akcji siewnej. Ogólna powierzchnia zasiewów wiosennych ma wynieść 9.267.100 ha, tak, aby powierzchnia zbiorów tegorocznych mogła być o 2 proc. większa od powierzchni 1950 r. Powierzchnia zbiorów pszenicy ma się zwiększyć do 110 proc. upraw technicznych do 120,3 proc.

W początkach lutego we wszystkich województwach zwołano narady organów państwowej służby rolnej z przedstawicielami t. zw. „rad narodowych”, partii komunistycznej, ZSCh, organizacji młodzieżowych itp. dla rozważenia środków wykonania wyznaczonych planów rolniczych.

Głębieni w kraju przez administrację i agitatorów komunistycznych wolni jeszcze chłopci tracą oczywiście ochotę i zapal do zwiększonej pracy, której produkt zabierany jest do magazynów państwowych po wyznaczonych cenach. Wypróbowanym wzorem sowieckim postanowiono więc i w tym roku posłać na wieś „aktywistów” partyjnych i polskich „komsołców”. Z zadaniem „uświadomeń” wsi i „umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego”. Taką decyzję powzięto m. in. na zwołanym specjalnie w tym celu plenum Zarządu Głównego Zw. Młodz. Polskiej, w dniu 28 stycznia. Uchwała przewiduje w punkcie 2. zwiększenie udziału organizacji ZMP-owskich w „podnoszeniu gospodarki na wsi” i „propagowaniu nowoczesnych metod gospodarowania”.

PRODUKCJA WYDAWNICZA

Tegoroczny plan wydawniczy przewiduje 6.100 pozycji i łączny nakład 122 milionów egzemplarzy, a więc znaczny wzrost „produkcji” w porów-

naniu z r. 1950. Autorzy tego planu ogłosili z emfazą na zebraniu Zw. Literatów, iż „rośnie potrzeba dzieł krzepiących ludzi pracy w ich codziennych walce o pokój. Młodzież domaga się nowych powieści historycznych, ukazujących naszą przeszłość w niesfałszowanej prawdzie (!). Nowy czytelnik pragnie poezji mówiącej o jego przeżyciach i wzruszeniach (!!), dzieł dramatycznych, ukazujących zagadnienia jego pracy i walki”...

Do zadań nałożonych ostatnio na pracowników GS (gminnych spółdzielni) należy nie tylko „czynna i bojowa praca w akcji planowego skupu zboża”, czyli dopomagania w zabieraniu zboża chłopom do magazynów państwowych, lecz również zbieranie szmat i makulatury „w każdym domu, w każdym biurze i gospodarstwie chłopskim”. Z tych odpadków ma powstać papier, a z papieru zaplanowane wydawnictwa komunistyczne. Słowem — szmaty na „szmaty”!

... A BENZYNA — DLA WOJSKA!

W „Dzienniku Ustaw” z dnia 19 stycznia ogłoszono rozporządzenie „Rady ministrów” zabraniające używania pojazdów ciężarowych i ciągników o pojemności cylindrów powyżej 5,6 litra. Osoby lub instytucje trudniące się zawodowo transportem nie mogą używać samochodów o pojemności wyższej niż 3,5 litra. Wśród samochodów osobowych nie wolno używać wozów o pojemności cylindrów powyżej 2,5 l. oraz powyżej 2,1 l. (osoby prywatne i przedsiębiorstwa nieuspołecznione). Tablice rejestracyjne samochodów o litrażu większym niż 3,5 litra, będących w posiadaniu, mają być zwrócone do dn. 18 lutego.

Jednocześnie wprowadzono ograniczenia co do ruchu samochodów o dopuszczonym litrażu cylindrów. Taksówki mogą kursować tylko w obrębie miasta. Osoby i przedsiębiorstwa prywatne, nie trudniące się zawodowo transportem mogą przejechać w ciągu miesiąca najwyżej 200 km.

EGZOTYCZNY RUMIANEK

„Nie tylko w „Naprawie” ale i w Krakowie szaleje grypa, a rumianku, który jest dobrym środkiem leczniczym, nie można kupić” — skarżą się chorzy czytelnicy krakowskiego „Dziennika Polskiego” w Nr. 32. To samo było i ub. zimy. Chorzy, mając trudności w zakupie i innych środków przeciwigrypowych, zapytują „skąd sprowadza się ten egzotyczny środek — rumianek, czy przypadkiem nie z Sikornika?”

I... DOMOWA UMOWA HANDLOWA

Dnia 29 stycznia r. b. rząd warszawski podpisał w Pekinie z komunistycznymi Chinami trzy umowy, a mianowicie: umowę handlową na r. 1951, umowę żeglugową i umowę pocztową i telekomunikacyjną. W myśl umowy handlowej Polska ma otrzymać „cenne surowce” w zamian za „potrzebne Chinom towary przemysłowe”. Kłopot tylko z przewozem, któremu partnerzy chcą zarządzić przez utworzenie specjalnego polsko-chińskiego towarzystwa żeglugowego.

W dniu 23 stycznia podpisano również w Warszawie umowę handlową z Egiptem. Przewiduje ona import do Polski bawełny, fosforytów, ściników i szmat wełnianych (znów na „szmaty”), w zamian za eksport do Egiptu polskich przetworów rolniczo-spożywczych, chemikaliów, wyrobów metalowych, przemysłu drzewnego, mineralnego itp.

SKLEP SPOŻYWCZY P & B SUPPLY CENTRE LTD.

2, ALBERT GATE, LONDON, S.W.1

(Sklep w Klubie Radego Orla) Tel. KEN

Kielbasa polędwiczna 1 lb. 7/6

Kielbasa czysto wieprzowa 1 lb. 6/6

Kielbasa z Polski do gotowania 1 lb. 6/6

Stonina z Polski 1 lb. 4/-

Powidła sliwkowe z Polski 2 1/2 lb. 2/9

Konfitury porzeczkowe z Polski 2 lb. 6 oz 2/9

Leszcz z Polski 1 puszk. 1/6

Byczki z Polski 1 puszk. 1/6

Certa z Polski 1 puszk. 1/6

Sledzie „Bismark” 1 słoik 2/-

Sledzie Rolmopsy 1 słoik 2/-

Sledzie smażone 1 puszk. 1/6

Pozatem duży wybór innych artykułów spożywczych.

Sklep otwarty od 10 — 18, w soboty od 10 — 17.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628.

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do polski wysła

Ceny ściśle katalogowe STREPTOMYCYN 10 gr. £12.10 P.A.S. 500 tabl. £2.00

Porady bezpłatne

HISTORIA JEDNEGO DOMU

(Korespondencja z Buenos Aires)

Dnia 30 grudnia ub. r. odbyła się uroczysta inauguracja nowej siedziby Związku Polaków w Argentynie przy ul. Serrano w Buenos Aires. Zasadnicze przemówienie wygłosił prezes Związku p. Bolesław Szreiber.

Z radością podajemy wiadomość o powstaniu Domu Polskiego w Argentynie wszystkim czytelnikom na innych terenach, podkreślając, że historia jego powstania jest naprawdę dziełem wielkim i zasługuje na najwyższe uznanie, będąc równocześnie przykładem do naśladowania.

Poniżej korespondent nasz opisuje w jaki sposób Dom powstał.

Powstał on w sposób dziwny i... pouczający. Jest to historia przyjemna i warto ją opowiedzieć w tych raczej smutnych czasach.

Związek Polaków dysponował tak skromnymi funduszami, że raczej nazywać je symbolicznymi można było. Były to poprostu składki członkowskie do Związku poszczególnych towarzystw. Składki — minimalne.

Zeszłego roku w tygodniku związkowym „Głos Polski”, wydrukowano artykuł o potrzebie własnego Domu, o tym, że inne narodowości mają — a my nie, że jest nas przecież w samym Buenos Aires chyba ponad 20.000 i tak dalej. Parę dni później poczta przyniosła do lokalu Związku pamiątkę kopertę. Zawierała 40 pesos i list. List był wspaniały! Pisał stary emigrant, robotnik fabryczny z Rosario, pan Antoni Gergiczny. Pisał z pasją.

— Cóż my, Polacy... z paszportu i nazwiska jesteśmy Polakami?... Czy my jak ta wieciec słomy na wietrze?... Ten pan pisał, że jest nas w Buenos Aires 20 tysięcy. To ja sobie myślę — jak każdy da po 20 pesosów — to będzie prawie pół miliona. To ja posyłam 40 pesos by było więcej. A jak nie będzie tego domu, to ja przyjadę i odbiorę pieniądze. Ale myślę, że nie trzeba będzie.

Mocno pisał pan Gergiczny! Od „paszportu i nazwiska” wyzywał tych... którzy rzeczywiście tyle z polskością wspólnego mają. Pan Gergiczny, stary robotnik z dalekiej prowincji, nie słowem i nie paszportem mierzył swą polskość. Bez wezwania, gdy jeszcze nikomu się nie śniła akcja zbiórki — kropnął te swoje 40 pesos, by „nie było wstydu”, by ten dom stał. I zagroził, że jak nie, że jeżeli to tylko słowa — to sam przyjedzie i odebrać!

Nie znam pana Gergicznego, nigdy w życiu go nie widział, ale nie chciałbym się z nim spotkać i w oczy jego spojrzeć, gdyby... dom nie stał...

List wydrukowaliśmy w prasie. Ówczesny Prezes Związku naszkicował w artykule projekt utworzenia Komitetu Budowy i plan zbiórki. Zebrali się wielki komitet, który zmniejszył się do małej grupki. Ale — grupki twardej. Wpływały ofiary. Jednak wolno. Pierwotny projekt: zebranie sumy blisko pół miliona pesos... w ciągu pół roku — rozpylił się we mgle. Piętrzyły się trudności. Na samo zezwolenie prowadzenia akcji zbiórki czekało się parę miesięcy.

Do połowy września b. r. zebrany fundusz wynosił zaledwie 90.000 pesos i to w znacznej mierze w... deklaracjach. Zaledwie kilkaset osób zbierało się na te sumy. A mówiono przecież o pół milonie!

Zdecydowano w gronie Komitetu Budowy zrobić pociągnięcie radykalne, postawić społeczeństwo przed faktem dokonanym. Odszukano piękny dom wystawiony na sprzedaż. W doskonałej dzielnicy, piętrowa kamienica w typie rezydencji, z pięknym ogrodem z tyłu. Cena wynosiła 380.000 pesos. Warunki płatności: 50.000 jako zadek natychmiast, 130.000 — płatne w ciągu 60 najbliższych dni, reszta — jako pożyczka hipoteczna na dwa lata.

Zwołano łączne zebranie Rady Nadzorczej Związku, Zarządu Związku Polaków i Komitetu Budowy. Ten ostatni postawił konkretny wniosek: zakupić ten dom! Wpłacić zadek i wziąć na siebie ryzyko, że w ciągu tych 60 dni... zbierze się brakująca do aktu kupna suma! A w kasie by-

ło ledwie, ledwie te 50 tysięcy, uzbierane z trudem w ciągu przeszło roku!...

I tak się złożyło, że na to decydujące zebranie naszych władz społecznych przybył J. E. ks. biskup Gawlina.

Zwrócił się on do zebranych zapytaniem: czy uważają za potrzebne i wskazane posiadanie Domu Polskiego w Buenos Aires? Ktoś powiedział, że nie?! Wtedy ks. Biskup sięgnął do kieszeni, wyjął 2 tysiące i składając oświadczył, że to... Jego „cegiełka” w murach Domu Polskiego. No i że... życzy sobie poświęcić ten Dom jeszcze przed swoim odlotem do Europy!...

Wszystko odbyło się tak prosto i tak — błyskawicznie. Wniosek zatwierdzający projekt kupna — uchwalono jednogłośnie. Było to wieczorem dnia 14 października. 16 października wpłacono zadek 50 tysięcy. Dnia 21 tegoż miesiąca biskup Gawlina — poświęcił Centralny Dom Polski w Buenos Aires!

Bardzo żałuję, że z powodu braku miejsca nie mogę szczegółowiej opisać tej doprawdy niezwykle uroczystości. W domu, na którego kupno jeszcze nie było pieniędzy, zebrali się grupa 50 osób. Prezesi poszczególnych Towarzystw Polskich, Zarząd Związku, Komitet Budowy, prasa. Poświęcenie i ciepłe słowa. Twarze — rozpromienione. Na niektórych — wyraźne zdziwienie i zaskoczenie. Opinia — Dom wspaniały!

Najbliższy numer „Głosu Polskiego” zawierał komunikat: zadekowano posiadłość. Dom wyglądał tak i tak. Tu — jego fotografia. Został już poświęcony. Jeżeli w ciągu 54 dni nie zbierzemy brakującej sumy — przeпадnie zadek, nie zdamy społecznego egzaminu, okazemy się: „wiechciem słomy” — jak to powiedział w liście pan Gergiczny...

W niecałe 3 tygodnie po tym zebraniu suma „na kupienie Domu Polskiego” wynosiła już ponad 170.000 pesos! Złożyło swoje „cegiełki” ponad 1.500 osób! Ogłoszane tygodniowo w „Głosie” listy imienne ofiarodawców urosły w setki.

Czy stał się cud? Wcale nie! Po prostu społeczeństwo zobaczyło KONKRETNY CEL wysiłku i zrozumiało jego znaczenie. Pochwycono rzucić hasła: „Każdy Polak ma w murach Domu Polskiego swoją „cegiełkę”!”. Pytania zadawane tłustym drukiem na pierwszej stronie tygodnika naszego: „czy już spełniłeś swój obowiązek społeczny?” i nawet: „dlaczego twój sąsiad, znajomy — jeszcze nie wpłacił na Dom?” — były proste i zostały należycie zrozumiane. Zagadnienie Domu stało się wspólną sprawą i niemalże sprawą honorową kolonii Polskiej w Argentynie.

Obudziła się opinia społeczna i od razu zajęła należne jej stanowisko. Pytanie: czy już dałeś na dom? — nie brzmia już w tonie prośby. Ma już nutę twardej, żądającej! Bo to obowiązek społeczny! Bo to dowód naszej jedności!

I rośnie jak lawina fala składanych i nadsyłanych ofiar. Rośnie suma zebrana — i przede wszystkim rośnie szybko liczba „Budowniczych Domu Polskiego”!

Jakie są datki? Rozmaite, bardzo rozmaite. Od 5 pesos, od skarbonki przyniesionej przez 7-letnie dziecko, od symbolicznej ofiary bezrobotnego — aż do pozycji 1.000, 2.000, 5.000, 7.000 pesos...

Poszczególne Towarzystwa przeprawdzają zbiórki wśród swoich członków. Pierwsze i — najmłodsze Towarzystwo, Stow. Śpiewacze im. Fr. Szopena już z dumą podało krótką wiadomość: „stwierdzamy, że wśród naszych członków nie ma ani jednego, któryby nie spełnił pod tym względem obowiązku społecznego”. To dobrze zrozumiano i to stało się przykładem. Są firmy polskie, które nadsyłając zebraną pomiędzy pracownikami kwotę — zaznaczają to samo. W mury Domu Polskiego w Buenos Aires (który przecież ma być „reprezentacyjny i ogólny”) nadsyła „cegiełki” Polacy z dalekiej prowincji, i z Comodoro Rivadavia — i z Misiones, i z Cordoba, i z Rosario.

Ale najważniejsze i najbardziej cenne jest to — że płyna również szeroka fala ofiar od osób nie należących nawet do Tow. Polskich, od osób, które wydawałoby się — nie są bezpośrednio związane z naszym życiem społecznym. Fakt znamienny i wiele mówiący!

W. Ostrowski.

KOMUNIKAT

KOMITETU DLA SPRAW OŚWIATY POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

- Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii przewiduje, że będzie mógł przyznać na rok szkolny 1951/52 pewną ilość stypendiów na studia na brytyjskich uniwersytetach, Technical Colleges, Commercial Colleges, Schools of Art & Music.
- Kandydaci muszą odpowiadać następującym warunkom:
 - Nieprzekroczony 30-ty rok życia. Przyznanie stypendium osobom starszym może być wzięte pod uwagę tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach.
 - Posiadać dobrą znajomość języka angielskiego.
 - Uzyskać pisemne stwierdzenie uczelni o przyjęciu na całodzienny kurs (full-time course), podając czas trwania kursu oraz dyplom, jaki student uzyska po ukończeniu kursu.
- O stypendia nie mogą ubiegać się osoby, które ukończyły już studia wyższe lub zawodowe. W wyjątkowych wypadkach będą rozpatrywane podania kandydatów, którzy muszą odbyć krótkie studia uzupełniające, aby uzyskać uprawnienia zawodowe w Wielkiej Brytanii.
- Podania o stypendia należy kierować pod adresem: The Secretary, Committee for the Education of Poles in Great Britain, 72, Cadogan Square, London, S. W. 1.
Do podania należy dołączyć:
 - Pisemny dowód przyjęcia na uczelnię.
 - Zyciorys napisany własnoręcznie po angielsku z dokładnym przedstawieniem przebiegu dotychczasowych studiów, służby wojskowej oraz pracy zarobkowej.
 - Świadectwa szkolne (również z kursów wieczorowych).
 - Dowód dostatecznej znajomości języka angielskiego.
 - Imię, nazwisko i adres dwóch osób, które mogą udzielić opinii o kandydacie na podstawie znajomości z okresu służby wojskowej, pracy zawodowej lub społecznej i t. p.
- Kandydaci na studia na stopnie naukowe (degree courses) winni dołączyć do podania dowód zdania Matriculation Examination lub dowód uzyskania Exemption from Matriculation.
- Kandydaci, którzy uczęszczali do brytyjskich szkół średnich i uzyskali Higher School Certificate, a których rodzice nie mieszkają w hostelach N. A. B. (National Assistance Board) lub osiedlach mieszkaniowych (Housing Estates) N. A. B., winni w pierwszym rzędzie ubiegać się o stypendia w Local Educational Authorities, w okręgu, gdzie znajduje się ich szkoła lub gdzie mieszkają ich rodzice. Tylko w wypadku odmowy ze strony Local Education Authorities kandydaci ci mogą zwrócić się o stypendium do Komitetu.
- Komitet nie będzie rozpatrywać podań kandydatów przed uzyskaniem przez nich przyjęcia na uczelnię. Wskazane jest jednak, aby kandydaci, choć nie mają jeszcze przyjęć, poinformowali Komitet o zamiarze ubiegania się o stypendia, możliwie przed 31 marca 1951. W zawiadomieniu takim należy podać nazwisko, adres, datę urodzenia, rodzaj zamierzonych studiów i dotychczasowe studia.
- Kandydaci mogą być wzywani do odbycia rozmów wstępnych (interview) i poddawani specjalnym testom.
- Kandydatki, które już ukończyły lub ukończą w lecie b. r. szkołę średnią a mają zamiar poświęcić się karierze nauczycielskiej, powinny zgłosić swe kandydatury do Komitetu przed końcem lutego 1951. Kandydatki na nauczycielki muszą mieć ukończonych 18 lat we wrześniu 1951. Komitet będzie się starał umieścić odpowiednie kandydatki w Teacher's Training Colleges.
- Komitet nie przyznaje stypendiów na kursy przygotowujące do egzaminów wstępnych na uniwersytety (Matriculation courses) oraz kursy języka angielskiego. Komitet nie udziela również stypendiów na kursy o charakterze ściśle zawodowym (purely vocational courses) n. p. technika dentystyczna, krawiectwo i t. p.

Saliński wyszedł Marka i pojechał w stronę garażu, położonego w głębi posesji, po lewej stronie. Młody człowiek przyglądał się willi „Melania”. Drewniana, zaniedbana i opuszczona, stała tam wśród drzew wyleniałych i rozczochanych krzaków — jakby zawstydzona własnym upadkiem. Dwa młode klony stróżowały przy bramie, sygnalizując na podjazd i trawnik smutek żółtych liści; jesień — chory jakiś, nierzad życie i glebie — czepiał się werandy nagimi konarami; wiatr jesienny dmuchał kapryśnie wśród sosn trzymających się razem w tyle; puszczone samopas okienka na pierwszym piętrze biła o krawędź dachu, powracała niechętnie do wykrzywionej futryny i odrywała się znów, jakby w zamiarze ucieczki w stronę drogi i lasu. „Cóż za paskudne miejsce” — pomyślał Marek.

Nie mogąc doczekać się Salińskiego, podszedł do furtki łączącej przejazd do garażu z willową częścią posesji. Była zamknięta. Wspiął się na parkan, przeszedł go trzema szybkimi rzutami — zrzucił, ale ze stratą. Opierał nogę na poprzeczce parkanu — oglądał but z irytacją, z przesadnym zastanowieniem: wystający gwóźdź zranił cholewę, długą, wyraźną rysa nie zaczęła się nigdy, pozostanie na eleganckiej skórze — ślad nieprzyjemnej chwili, a może ostrzeżenie...

Zgrzytnął klucz w zamku furtki — tak zastał go Saliński, wracający od samochodu: zamyszonego, w uchwycie zabobonnej rozterki.

— Chodźmy! — przerwało ją energiczne słowo.

Poszli do drzwi kuchennych. Marek płynął na fali. Niczego nie obmyślał, na nic się nie nastawiał. Odruchowo, z przyzwyczajenia dotknął kolby Waltera.

Zastukali. Wielka bryla Waśki zjawiła się za chwilę. W ręku trzymał kawalek drzewa — widocznie rozpałał w piecu. Salińskiego powitał dość przyjaznym pomrukiem, Marka obwąchał czujnym spojrzeniem.

— Wszyscy w domu? — spytał dyrektor.

— Da, da. Spią jeszcze.

— Pobudź ich, niech przyjdą do salonu.

Schodzili się powoli do wielkiego pokoju, tego samego, w którym odbył się ostatni podział lupy, tak niekorzystny dla Salińskiego. Pierwszy zjawił się Antoni — grzeczny i teatralny jak zwykle, potem Policjant z posępną miną, wreszcie Hrabia: zapięty na ostatni guzik, świeży i wypachniony niby sklep z perfumami. Alek szedł na dół później, już w trakcie ogólnej rozmowy — sygnalizując na górę, przy erkaemie.

Każdy z bandytów ciekawie, lecz dyskretnie przyglądał się Markowi, siedzącemu bez słowa przy stole, naprzeciw dyrektora kasyna. Zaden o nic nie pytał. Zwyczajem swego fachu — wyuczając doniosłość chwili — zostawiali inicjatywę szefowi. Ten znał dobrze protokół, wiedział, że rzeczy istotne wychodzą na samym końcu, wylaniają się z blażej gawędy, którą snuć trzeba poważnie, powoli, z godnością i namaszczeniem. Tak rozmawiając ludzie związani z krwią lub z ziemią: polscy chłopcy, bandyci.

— Wasia, daj panom wódki — zagaił szef bandy.

„Klin klinem” — pomyślał Marek. Złaził trochę w drogę, więc chętnie wychylił swoją szklankę mimo wczorajszego pijaństwa. Saliński dotknął tylko ustami mocnego napoju. Hrabia ożywił się natychmiast: zagryzł wódkę kielbasą przyniesioną przez Alka i zaraz wziął się do swego zasadniczego zajęcia — szlifowania paznokci.

— Co słychać na wojnie, panie dyrektorze? — spytał Antoni.

— Biją naszych?

— Niezgorzej. Zytomierz im zabrali, Kijów padnie na dniach.

— Słyszysz Waśko, Sowici idą — odezwał się Policjant.

Olbrzym odwrócił się od pieca, który właśnie skończył ładować węglem. Piegowata gęba nie zdradzała żadnego zainteresowania — widocznie nie słuchał co mówi Saliński. Ten ciągnął dalej bez pośpiechu: wiedział, że musi odsiedzieć tu z pół godziny. Oszczędzał gardła, skąpo dozwalał nowiny.

— Hamburg wczoraj poharatali, w Berlin wałęsają już trzecią noc z rzędu. Także w Bremie i w Lubeku.

— A w mieście?

— Niewesoło: łapanki, egzekucje. Tu na pewno spokojniej. Tak się zaczęła towarzyska rozmowa — nikomu niepotrzebna

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

właściwie, a jednak konieczna jak frak na dyplomatycznym przyjęciu. Sprawy ludzkie wymagają konwencji, ustalonych kolein tradycji i zwyczajów. Nawet milczenie Marka pasowało do sytuacji: to on był niewiadomą, znakiem zapytania, na który w końcu przyjdzie odpowiedź, intrygująca tamtych. Czuli to, łatwo wszedł w swoją rolę. Nie zabierał głosu. Twarz ubrał w maskę skupienia, którą obserwował nieraz u Gabriela na zbiorowych odprawach. Zdążył się już nauczyć, że obojętność i nuda są w cenie u ludzi prostych: w ich odczuciu przyjmują postać władzy i powagi. Wiedząc, że jest obserwowany, sam unikał zbyt jawnych spojrzeń, choć zdolał już podłuszczać tajną mowę tych twarzy.

„Najlepszy ten młodzień” — myślał, wydychając dym z papierosa w stronę białego pulapu. „Hrabia — markierant i kabotyn; Antoni będzie wierzał; Policjant — bojowy, ale może być niebezpieczny”. Waśkę określił w myślach jako maszynę do zabijania: „oliwi się go wódką, lepiej, gdy nie ma pieniędzy”.

— Ale my tu gadu, gadu — powiedział wreszcie Saliński, gdy poziom wódki w butelce zbliżył się do dna — a ja już muszę jechać. Olaboga, już w pół do dziesiątej — wstał, spojrzawszy na staromodny zegarek.

Postąpił parę kroków, zatrzymał się przy szefie bandy, który odprowadzał go do drzwi.

— Panie Antoni, ten pan zostanie z wami — powiedział, wskazując wzrokiem Marka. — Niech pan zadba, by czuł się tutaj dobrze. Trzeba mu dać gabinet od ogrodu.

Oczy wszystkich teraz już jawnie, skierowały się na młodego człowieka. Policjant i Alek wstali. Hrabia przerwał manicure, schował pilnik do kieszeni i patrzył na nieznajomego z jakimś dziwnym uśmiechem: współczucia, politowania, a może właśnie szacunku. Waśka otworzył usta.

— Pomoże pan panu Markowi w kierowaniu robotą — ciągnął Saliński do Antoniego. — To bardzo dzielny człowiek, obejmie wszystkie sprawy — ja będę teraz rzadziej przyjeżdżał. Proszę go we wszystko wprowadzić. Dowiedzenia.

Podał rękę Markowi, który wstał właśnie, skinął lekko bandziorem jak dobroduszy genral żegnający się ze swym sztabem i wyszedł w zupełnej ciszy, nie odprowadzany przez nikogo.

Korda stał dobrą chwilę pod koncentrycznym ostrzałem pięciu par oczu — w nieznoszącej, klującej atmosferze milczenia.

— Czego się gapisz, jak głupi? — wybuchnął nagle Antoni w stronę Waśki.

Twarz szefa chwyciła płomień. Czerwony, z siną żyłą na czole, dopadł potulnego olbrzyma i zaczął go szarpać za rozchełstana wiatrówek.

— No rusz się, ruski ryju! Prowadź pana do gabinetu.

Marek i Waśka wyszli, ciągnąc za sobą natężone wpatwienie wszystkich. Postać młodego człowieka zdawała się przyciągać wzrok bandytów z nieodpartą, magiczną mocą. Nawet gdy drzwi zamknęły się za nimi, w pokoju trwała cisza, a oczy czterech mężczyzn — pogłębione rozwarciem zrenie — wierzili białe deski, przebiegały je chyba, biegiły za nagłym intruzem.

Antoni otrząsnął się pierwszy. Odwrócił się gwałtownie. Chwile patrzył kolejno w twarze byłych podwładnych — prowokacyjnie, wyzywająco, jakby czekając na zaczepkę, na jakieś słowo wyzwania. Nagle kopnął najbliższe krzesło, poprawił, gdy przewróciło się z trzaskiem i zaczął rozglądać się po pokoju — nieprzymownie, chyba w poszukiwaniu innych obiektów dla uśmierzenia pasji.

Policjant nalał wódki do swojej szklanki, wychylił jednym haustem.

— Szkoda go, taki młody... — powiedział filozoficznie.

— Można i tak — odezwał się Hrabia, sięgając prawą ręką

(24)

do kieszeni, a lewą dłoń podnosząc do oczu, by skontrolować polysk wypielegnowanych paznokci.

— Chyba zagramy o niego? — dodał ogólnikowo, w powietrze, do nikogo, albo do wszystkich.

Alek wzruszył ramionami i podniósł przewrócone krzesło: nie lubił Antoniego.

ROZDZIAŁ XVII

Życie w willi „Melania” potoczyło się gładko, łatwiej niż oczekiwał Marek. Sabotażu nie było, choć wprowadził nowe porządki i prawie wojskową dyscyplinę.

Obejrzał dokładnie broń — banda miała dwa erkaemy, trzy Schmeissery i pistolety — dopilnował czyszczenia, uzupełnił amunicję, o którą bandyci nie dbali, twierdząc zawsze, że „nie chodzą na wojnę”. Teraz nawet Hrabia musiał przykładać się do roboty: w domu i na mieście, przy zakupach i transportach.

Pijaństwa zostały ograniczone, dziewczyny, które ostatnio pojawiały się w willi — wygnane ze względów bezpieczeństwa i z powodu nienawiści, jaką młody człowiek odczuwał teraz do kobiet. Ubezpieczenia i służby wprowadził Marek jak w normalnej wojskowej sekcji: Waśka na ochotnika sypiał stale przy Czeskiej Zbrojowni w garażu, na górze, przy drugim erkaemie wprowadzono nocne zmiany. Kazał uporządkować dom, postarał się o zapas paliwa na zimę. Namówił Salińskiego na kupno półciężarówki.

Najchętniejszymi do pracy okazali się Alek i Waśka. W pierwszym czuł Marek szczerą przyjaźnią. Własowca traktował jak zwierzę domowe, pożyteczne i silne, zasługujące na względy każdego gospodarza. Hrabia był grzeczny wobec nowego szefa, zabiegał o jego względy, czasem sadził się na pochyłostwa. Policjant trzymał się w ramach poprawności, podobnie jak Antoni, choć młody człowiek chwytł nieraz jego zło spojrzenia. Czasem, gdy wchodził niespodzianie do „salonu” bandytów, zastawał nagłą ciszę po urwanej rozmowie.

Nie przejmował się tymi drobnymi objawami niechęci — podobne zjawiska spotykał w wojsku. Wiedział, że podwładni zawsze obgadują zwierzchników.

Psychicznie czuł się lepiej: znowu dowodził. Zaczął wierzyć w celowość swej roboty, zwłaszcza, że Saliński, z którym widywał się czasem, zaczął przebąkać o możliwości rewizji procesu i zupełnej rehabilitacji. Teraz wyzywał się w kierowaniu swym „partyzanckim oddziałem”. Trochę czytał, ale więcej obmyślał ryzykowne wyszyny.

W drugiej połowie grudnia przyszła pierwsza robota.

Ulica Skalmierzycka jest cicha, słabo zabudowana. Wieczorami pustoszeje zupełnie, zwłaszcza zimą, kiedy śnieg pada. Ruch ustaje, lecz nie całkowicie: jeżdżą tędy pocztowe wozy z dworca i na dworzec Zachodni. Kto pragnie znać godziny ich przejazdu — potrafi się dowiedzieć.

Skalmierzycka, róg Kopinińskiej. Zepsuta półciężarówka zatarasowała drogę. Dwóch mężczyzn dłużej przy kole: starzy znajomi — Antoni i Policjant. Marek czeka na wprost Kopinińskiej za węglem małego domku, Waśka na szpicy z przodu, Alek ze Schmeisserem przywarował naprzeciw Kordy, u zbiegu obu ulic.

Cisza, nie bardzo zimna, śnieg proszy jednostajnie i gęsto, osiada na kapeluszu Marka, na rękach i ramionach — trochę lepki, wilgotny, nie wiadomo czy biały, bo już ciemno zupełnie.

Marek spogląda na fosforyzowaną tarczę zegarka: piąta dziesięć — powinni być niebawem. Dziwny niepokój tłucze się pod żebrami, pulsuje w krwiobiegu, wysusza język, podniebienie i gardło.

„Co to takiego?” — dziwi się Korda. Nie odczuwał nic podobnego na trudniejszych robotach. Ani na Solcu, ani w Pruszkowie przy odbijaniu więźniów, ani w tylu innych okazjach: nigdy, nigdy dotychczas. Owszem, bywała trema, ale zawsze grubo przed akcją — teoretyczna raczej, budząca czujność, w rezultacie zbawienne. Potem przychodził spokój, wielka klarowność myśli, precyzyja ruchów inteligencji i ciała. „Więc co właściwie dzisiaj?” Otrząsa śnieg z kapelusza — nie może strząsnąć zgagi.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

NYLONY

„LUXURY F.E.” 54 GG 30 D

jedna para lotn. 13/6
dwie pary polec. 25/-

Ten gatunek wysła do Polski ze składu hurtowego tylko

FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
O. Dept.,

122, Wardour Street, London, W.1.

OKAZUJEMY kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach. — Duży wybór. — Prośby na żądanie.

Donoszą z Rzymu: Według wiadomości z radia warszawskiego nowy wikariusz kapitulny na diecezję gdańską ks. Cymanowski, który wszedł na miejsce usuniętego przez reżym administratora Apostolskiego, ks. pralata Wronki, zebrał księży diecezji gdańskiej i w przemówieniu do nich stwierdził, że jest legalnym ordynariuszem. Brak dotąd danych, by stwierdzić, czy ks. Cymanowski został wybrany przez zebranie konsultorów diecezjalnych; czy wybory te były prawne; czy po usunięciu administratora apostolskiego nie było wikariusza generalnego

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

lub delegata-administratora; bez tego wszystkiego wybór wikariusza kapitulnego byłby nieważny i ks. Cymanowski byłby po prostu intruzem. Nie mówimy już o bezprawiu, jakim było ze strony reżymu pozbawienie ks. Pralata Wronki, legalnego ordynariusza gdańskiego, możliwości spełniania

swych obowiązków. W każdym razie władza ks. Cymanowskiego, jako wikariusza kapitulnego, trwa tylko tak długo jak na to pozwala Stolica Apostolska, która jest władna w każdej chwili go odwołać i wszelkiej władzy pozbawić, zgodnie z Kan. 443 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

NOWE „ANNUARIO PONTIFICIO”

Ukazał się nowy rocznik „Anuario Pontificio” na 1951 r. z opisem hierarchii i instytucji Kościoła Katolickiego w bieżącym roku. W dziale geograficznym Polska jest opisana jak w roku 1939 i żadne zmiany terytorialne po tej dacie nie zostały uwzględnione. W dziale, opisującym obecną hierarchię, metropolia wileńska figuruje jak dotychczas i ze wskazaniem rezydencji arcybiskupa Jalbzykowskiego w Białymstoku. Pińsk jest podany jako vacat, z ks. Krzewickim jako wikariuszem kapitulnym. Luck wakuje. Lwów Łaciński jest podany z arcyb. Baziakiem. Jeżeli chodzi o diecezję obrządku grecko-kat., to są one normalnie wymienione, również jak i administracja apostolska Lemkowska. Arcybiskup Slipij jest podany jako „uwieczony za wiarę”, biskup Łakota jako deportowany. Inni biskupi polscy obrządku grecko-ru-

skiego nie są wymienieni — uchodzą za zmarłych. Arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie wakuje. Biskup Buczko nie figuruje jako sufragani lwowski, lecz jako wizytator apostolski dla Rusinów obrządku wschodniego w krajach zachodniej Europy.

Zorganizowane przez Prymasa Hlonda administracje apostolskie nie są podane: jest to zastosowanie tej samej zasady, za którą poszedł „Anuario Pontificio” od 1939 roku w opisie urzędzenia kościelnego w Polsce wschodniej.

Polska jest wymieniona wśród krajów posiadających nuncjatury. Arcybiskup Godfrey jest wymieniony jako chargé d'affaires ad interim z rezydencją w Londynie. Ambasada R. P. przy Stolicy Apostolskiej jest opisana w pełnym swoim składzie.

POLSKI MODLITEWNIK PAPIESKI

Z polecenia Ojca Świętego ukazał się w Księgarni watykańskiej „Mały Modlitewnik Polski”. Jest to książeczka małego formatu, 10 na 12 cm., zawierająca na 64 stronach kalendarz Świętych Polskich, krótki katechizm, skę” i najnowszą pieśnią „O Panie, modlitwy podczas Mszy świętej (thu-

maczone z mszału), modlitwy za Rzeczpospolitą i Prezydenta, przygotowanie do spowiedzi i Komunii, litanie i modlitwy okolicznościowe, zbiór pieśni, zakończonych tekstem „Boże coś Polskę” i najnowszą pieśnią „O Panie, któryś jest na niebie”. Jest to naj-

krótszy i najlepszy wybór potrzebnych Polakowi modlitw. Korekta bez zarzutu, piękny druk i papier, rzetelność do przesłania po prostu w kopercie.

Modlitewnik jest do nabycia w „Libreria Vaticana”, Città del Vaticano, Roma.

ZGON KS. BISKUPA KUBINY

W dniu 13 lutego zmarł pierwszy biskup częstochowski, ks. Teodor Kubina, rządzący tą diecezją od jej ustanowienia w 1925 r. Stan jego zdrowia od dłuższego już czasu był bardzo zły, toteż Ojciec św. zamierzał przydzielić mu koadiutora z prawem następstwa w osobie ks. Wojciecha Turrowskiego, Generała OO. Pallotynów. Jak wiadomo wobec wydalenia przez władze reżymu O. Turowskiego z Polski, plan ten nie mógł być zrealizowany.

Obecny sufragani częstochowski, ks. biskup Czajka, prawa następstwa nie posiada, toteż kierownictwo diecezji będzie musiał objąć, aż do mianowania nowego jej ordynariusza, wikariusz kapitulny. Mijamy nadzieję, że jego obiór będzie mógł się odbyć bez ingerencji z zewnątrz.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?



Spiesz się z wysłaniem paczki do Kraju

NA SEZON WIOSENNY

POLECAMY: Spadochrony nylonowe białe i kolorowe — Pończochy nylonowe w najwyższym gatunku Mocne trzewniczki czarne i brązowe — Buty z cholewami w dobrym stanie — Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy — Lekarskie po cenach kontrolowanych.

Zamówienia wykonujemy natychmiast

CENTRALA HANDLOWA SPK

P. C. A. STORES

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594.

lub jej SKLEP W DOMU KOMBATANTA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

PLAN I SYSTEM

Wbrew poglądom błyskotliwych cyników lub ludzi beznadziejnie powierzchownych nie można prowadzić twórczej polityki bez określonej postawy moralnej. Walka polityczna o cele ideowe wymaga samozaparcia, wyrzeczeń, heroizmu, a na to mało kto się zdobywa — o ile nie jest przekonany, że ofiary te są konieczne dla wyższych nadzrzednych celów.

Nie można również prowadzić polityki bez żadnego planu, bez żadnego systemu. Oczywiście sam system nie wystarczy. Przekonali się o tym wielokrotnie Francuzi ze swą skłonnością do zadawania się budową niezmierzonych logicznych, racjonalnych systemów politycznych, którym nierzadko nie brakowało, prócz kontaktu z rzeczywistością i woli wykonania. Nieufność wszakże do wznoszenia zbyt racjonalnych systemów politycznych nie można posuwać aż tak daleko, by działać bez żadnego planu, lub stosować plan od wypadku do wypadku, odrywać się od niego, lub wracać zależnie od potrzeby gry taktycznej czy też fanaberii, lub podszeptów tych, którzy plan ten i oparte na nim działania chcą zniszczyć. Wbrew temu, co mówi się o Anglikach w polityce, mają i oni swój bardzo zwarty system polityczny. Swoje zasady czy kanony polityczne, których się trzymają uparcie, niezalenie od tego, kto jest przy władzy.

Gdy kończyła się druga wojna światowa, gdy stawało się oczywiste, że naszemu zwycięstwu wojskowemu towarzyszy klęska polityczna, ustalenie dalszego planu politycznego, jak i postawy moralnej Polaków w obliczu tych tragicznych wydarzeń i w obliczu dalszej walki o wolność — stawało się potrzebą najpilniejszą. Wytężone to ustalał ówczesny Rząd prawowity, ustalały organizacje i zrzeszenia, ustalało wojsko, gdy mu broni odbierano.

Dla pisma naszego, dla grona jego czytelników, dla tradycji, która starą się reprezentować, szczególnie obowiązuje są słowa uroczystego ślubowania żołnierskiego, złożone przez żołnierzy 2. Korpusu w dniu 15 czerwca 1946 roku.

W deklaracji tej czytamy m. in.: „Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej nie ma i dlatego nie przestaniemy walczyć nadal o nasze słusne prawa.

Jesteśmy żołnierzami wciernymi przysięgę żołnierską i nikt poza Prezydentem R. P. i legalnym Rządem Polskim w Londynie nie jest powołany do wskazywania nam, gdzie jest nasze miejsce, aby wykonać nasz żołnierski obowiązek.

Proste te, lecz i stanowcze słowa obowiązują nadal. Ustaliły one podstawę moralną i polityczną wielu dziesiątek tysięcy Polaków, decydujących się w tragicznych chwilach na pozostanie na Zachodzie. Polacy ci stwierdzali, że uznawać będą nadal Prezydenta R. P. i legalny Rząd Polski w Londynie za jedyną swą władzę polityczną i za jedyną autorytet, władny im nadal wskazywać ich obowiązki żołnierskie.

Trzeba pamiętać, że przysięgę składano w położeniu niemal beznadziejnym, gdy Zachód po cofnięciu uznania prawowitemu Rządowi Polskiemu oddarzał zaufaniem marionetki, powołane przez obce mocarstwa w Moskwie do rządzenia Polską, gdy mężem zaufania Zachodu był wicepremier tego rządu i zwolennik Jałty — St. Mikojczyk, gdy min. Bevin zachęcał żołnierzy polskich, by z ufnością wracali do Polski komunistycznej itd.

Przysięga żołnierzy 2. Korpusu była zatem wyzwaniem, rzuconym nie tylko Moskwie, lecz i wiarołomstwu oraz krótkowzroczności politycznej Zachodu, była pójściem przeciw fałszywej prawdy, marszem najzupełniej samotnym. Tym większa jej wa-

ga moralna. Tym bardziej jej słowa obowiązują dzisiaj, gdy od tego czasu tak wiele już się zmieniło w poglądach Zachodu, gdy nasze osamotnienie dobiega może końca, aczkolwiek osiągnięcie naszych celów nie przestało być trudne i jest może jeszcze dalekie.

Ale dlatego, że nastroje zmieniły się na naszą korzyść, nie oznacza to jeszcze, że dziś można ówczesne mocne i mądre przyrzeczenia rozluźniać, osłabiać i uważać je za mniej obowiązujące. Przeciwnie, w miarę jak będą się zbliżały chwile decyzji, tym mocniej należy się trzymać zasad wówczas zaprzysiężonych.

Zasady te wyrażały się — jak stwierdzaliśmy — w zachowaniu wierności polskiemu państwu i prawowitemu, przy czym wierność ta nie była oczywiście uwarunkowana takim czy innym obliczem partyjnym rządu. Nie była uzależniona od powstania takiej czy innej koalicji rządowej. Każdy rząd powołany przez prawowitego Prezydenta R. P. i zgodnie z konstytucją jest właściwie tym rządem, który ma obowiązek wykreślenia wytycznych wiernym przysięgę żołnierzom.

Jest to określenie niezmiennej doniosłości, albowiem pierwszym warunkiem istnienia wojska suwerennego jest jego podległość własnemu rządowi. Wojsko musi słuchać jakiegokolwiek rządu. Jeżeli nie słucha własnego, musi być poddane, lub poddaje się obcemu. Wówczas jednak staje się wojskiem zaciętnym, jakąś legią cudzoziemską, a akcję prowadzącą do tworzenia takich oddziałów, nazywamy właśnie kondotierstwem.

Nie oznacza to oczywiście, by należało odrzucać dążenia, które powinny być stałe, do doskonalenia rządów, ani do ich zmian w takim czy innym kierunku bo to jest w życiu politycznym normalne. Nie przeszkadza to również istnieniu opozycji, ani też wyrażaniu różnych poglądów politycznych czy taktycznych, oczywiście w ramach legalizmu i z uwzględnieniem tych samych wspólnych założeń politycznych.

Natomiast stanowisko to nie da się pogodzić z poglądami nie tylko komunistów i obcych agentów, którzy narzucili Polsce rządy Moskwy, ale i tych, którzy nie uznają potrzeby istnienia własnego rządu i legalizmu, którzy starają się jego pozycję zniszczyć, a powagę osłabić, którzy usiłują mu przeciwstawić jakieś inne komitetowe „rządy”, usurpujące sobie prawo do samowolnego występowania na zewnątrz w sprawach publicznych i rozporządzania się losem żołnierzy. Wszystkie tego rodzaju poczynania nie dadzą się pogodzić z przyrzeczeniem żołnierskim z 15 czerwca 1946 roku. Nie dadzą się też pogodzić z celami polityki polskiej.

Wierność prawowitemu władzom proklamowana w latach 1945—46 była wynikiem nie tylko potrzeby odpowiedzenia na ówczesne gwałty i bezprawia ostrym protektem narodu, który się nie zalał, lecz i dokładnego przemyslenia politycznego.

Skończyła akcja na gruncie międzynarodowym musiała nosić przede wszystkim charakter prawnej rewindykacji. musieliśmy dbać o zachowanie wszystkich tytułów prawnych, umożliwiających podtrzymanie roszczeń Państwa Polskiego. Tytuły te mógł posiadać tylko rząd, którego ciągłość nie uległa przerwie od czasów sprzed 1939 r., który zawierał sojusze i traktaty przed wojną, a następnie wojnę tę prowadził i wobec którego nie dopełniono zobowiązań międzynarodowych.

A ponadto, jedynie Prezydent R. P. z mianowanym przez niego Rządem, jedynie władze naczelne Państwa mogły skupić przy sobie i przy nadzrzednych celach państwowych ogół społeczeństwa bez względu na różnice polityczno-partyjne czy jakiegokolwiek inne.

Żadna partia reprezentująca z natury tylko ułamek społeczeństwa nie mogła tego zadania wykonać. Dlatego też organizacja społeczeństwa polskiego na wygnaniu nie mogła się dopełnić na podstawie wyłącznie partyjnej, lecz na podstawie państwowej, aczkolwiek tylko zręby tej organizacji państwowej mogły się zachować na wygnaniu.

Oczywiście państwowa podstawa organizacji Polaków nie przeszkadzała i nie przeszkadza istnieniu partii. Partie jednak nie zastąpią dziś społeczeństwu państwa, jak to zresztą potwierdza rzeczywistość. Nie zespola one i nie utrzymają Polaków w jedności. Partie dzielą społeczeństwo, nie dlatego, że są jakimś przyrodzonym złem, ale dlatego, że to wynika z ich roli i zadań politycznych. Mają one właśnie wyrażać różne poglądy oraz interesy, które istnieją w każdym społeczeństwie. Partie stają się złem tylko wówczas, gdy całkowicie przysłaniają i zagłuszają interes ogólny i nadzrzedny, polityczny punkt widzenia narodu i państwa. W naszych warunkach walki przede wszystkim o utrzymanie bytu narodowego, nie to, co dzieli, lecz to co łączy, winno rozstrzygać o naszej organizacji politycznej i o naszym planie politycznym. Stworzenie takiej organizacji, zachowującej polską odrębność i zwartość polityczną w świecie — było i jest jednym z warunków powodzenia niepodległościowej akcji politycznej.

Plany polityczne wykonują ludzie. Najlepszy plan polityczny nie będzie miał wartości, jeżeli nie znajdzie dobrych wykonawców, a ponadto, jeżeli nie zdobędzie poparcia w opinii narodu. W latach 1945—46, gdy zapadały decyzje o prowadzeniu dalszej walki o wolność pod kierownictwem władz prawowitych, wiele zależało od tego, czy ten plan znajdzie oparcie w tej polskiej masie, która, będąc na Zachodzie, mogła się swobodnie wypowiadać. Trzeba stwierdzić, że rzesze te nie zawiodły. Spełniły one doniosłą rolę historyczną. Dzięki temu stały się one nieodłącznym składnikiem systemu politycznego na emigracji, bez względu na to, czy się to komu podoba, lub nie.

W przeciwnieństwie do naszych poprzednich emigracji politycznych, nawet tej „wielkiej” z okresu po powstaniu listopadowym, w przeciwnieństwie też do obecnych emigracji z innych krajów z za żelaznej kurtyny, nie pozostała tym razem na wygnaniu sama tak zw. „elita” polityczna, byli dygnitarze państwów, generałowie bez armii itd., lecz polska masa najbardziej reprezentacyjna, ludowa i demokratyczna, przedstawicielka wszystkich warstw społecznych, wszystkich dzielnic, wszystkich przekonań. Pozostali przede wszystkim żołnierze. Zjawisko to jest wyjątkowe, ale przez to właśnie niezmiennie doniosłe i cenne.

Ludzie pozbawieni wyobraźni lub małoduszni, krytykowali nieraz te decyzje, twierdzili, że na emigracji winna była zostać jedynie t. zw. „góra” polityczna (ministrowie, przywódcy stronnictw itd.) — a masy należało „odestąć” do kraju. Jak głosiciele tego poglądu godzili to ze swoimi rzekomymi przekonaniem demokratycznymi, to trudno zrozumieć. Na pewno bowiem takie stawianie sprawy, nie było ani moralne ani demokratyczne, ani zgodne z duchem czasu, ani też politycznie... mądre.

Różne są warunki powodzenia polityki. Nie wszystko zależy oczywiście od tych, którzy ją prowadzą, lecz pewne wartości i pewne cechy zależą tylko od danego środowiska. Wśród tych cech należy wymienić:

1) Posiadanie kierownictwa politycznego, zdolnego do brania odpowiedzialności i do pobierania decyzji.

2) Zapewnienie przewagi dla myślenia i działania nadzrzednego, narodo-

Odrzucenie dziwacznych poglądów

„Edynburski Biuletyn Informacyjny” donosił o charakterystycznym wydarzeniu, które niedawno miało miejsce w Radzie Stowarzyszeń Polskich w Szkocji. Na jednym z posiedzeń Rady w dniu 30 listopada ub. r. przedstawiciel Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego mec. K. Zienkiewicz (nowy adept, mimo sędziwego wieku, odłamu socjalistów p. Ciołkosza) uzasadniał zgłoszony przez siebie projekt memoriału do Prezydenta Rzeczypospolitej. W memoriale była mowa m. in. „o przywróceniu (?) praworządności w sprawie ciągłości Rządu Polskiego” oraz zawierał on zdumiewającą propozycję, aby Prezydent Rzeczypospolitej odwołał się do „bezbiasnych sądów brytyjskich dla zaprzeczenia oszczercom” co do okoliczności towarzyszących mianowaniu przez s. p. Prez. Raczkiewicza swego następcy. Memoriał miał być wysłany w imieniu „przebywających w Szkocji Polaków”.

Plk. Z. Łojko zgłosił wówczas na zebraniu Rady wniosek nagły „o uznaniu memoriału jako noszącego cechy partyjno-polityczne” za nienadający się do dyskusji. Wnioskodawca określił jednocześnie jako „pomysł bez precedensu” żądanie zwrócenia się przez Głowę Państwa Polskiego do sądów brytyjskich o przeprowadzenie procesu, w którym stroną byłby Prezydent Rzeczypospolitej. Wniosek nagły plk. Z. Łojko uchwalono 25 głosami przeciwko 1.

W odpowiedzi na to Tow. Uniw. Robotniczego Oddział w Edynburgu pismem z dnia 28 grudnia 1950 r. zawiadomiło Komitet o wystąpieniu z Rady Stowarzyszeń. W uzasadnieniu pismo T. U. R. wywodziło, że Rada Stowarzyszeń nie kieruje się zasadami demokratycznymi, że nie szanuje w „sposób sumienia jak i słowa, a to dlatego, że 25 głosami przeciwko 1 nie chciała się przychylić do wniosku p. Zienkiewicza. Wynikałoby z tego, że w grupie socjalistycznej p. Ciołkosza panują dość oryginalne poglądy na demokrację. Na ogół przyjęte jest, że takie ustroje są demokratyczne, w których rozstrzyga większość, a mniejszość tej woli większości podporządkowuje się. Natomiast ustroje, w których rozstrzyga wola mniejszości i w których większość musi stosować się do woli mniejszości nazywają się totalitarnymi.

Na pismo Towarzystwa Uniw. R. b. Oddział w Edynburgu odpowiedział Komitet Wykonawczy Rady Stowarzyszeń listem, w którym m. in. zaznaczał:

„Nie możemy... oprzeć się zdumieniu z powodu sformułowania motywów wystąpienia. Twierdzą panowie, że „większość delegatów udaremnia

wypowiedzenie jakiegokolwiek niemiłych dla tej większości opinii”. Twierdzenie to jest sprzeczne z faktycznym stanem rzeczy. Na posiedzeniu Rady w dniu 30. XI. ub. r. autor projektu memoriału do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej korzystał z niczym nieskrępowanej możliwości motywowania swego projektu. Projekt został dwukrotnie odczytany na posiedzeniu i był streszczony w biuletynie. Uchwalenie wniosku nagłego o odrzuceniu projektu wbrew tylko jednemu głosowi, autora memoriału, pozwala mniemać, że nikt inny poza autorem (który już skorzystał z tego prawa) nie występowałby za projektem i że w ewentualnej dyskusji zostałyby wypowiedziane opinie „niemiłe” — ale tylko dla niego”.

O tym raczej humorystycznym incydencie piszemy dlatego, że londyński „Robotnik”, redagowany przez p. Ciołkosza, w nr. 2. z lutego 1951 r. poświęcił całą stronę p. Zienkiewiczowi oraz jego innym również zdumiewającym poglądom prawniczym, przedstawiając go jako młodego partyjnego, choć nie wiekiem, wybitnego działacza, który „od wczesnej młodości służył sprawie polskiej i przez długie lata swego życia walczył o prawo”.

Tymczasem w Szkocji poglądy prawnicze p. Zienkiewicza nie znalazły uznania. Rada Stowarzyszeń odrzuciła je zgodnie 25 głosami przeciw 1. To jest rzeczywistość, z którą nawet „Robotnik” powinien zacząć się liczyć. O ile... chce być demokratyczny.

Skarb Narodowy

Z Główniej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W związku ze sprawozdaniem z działalności Skarbu Narodowego za okres organizacyjny roku 1950 oraz bilansem na 31. 12. 1950 r. Najwyższa Izba Kontroli i Główna Komisja Rewizyjna Skarbu Narodowego przystąpiły do przeprowadzenia kontroli przewidzianej w Dekrecie Prezydenta R. P. o Skarbie Narodowym.

Wobec rozbudowy sieci organizacyjnej Skarbu Narodowego w W. Brytanii zamierzone jest zwolnienie w czasie Zielonych Świąt i Zjazdu Działaczy Skarbu Narodowego z tego terenu. Szczegóły podane zostaną niebawem. Zjazd odbędzie się w Londynie.

Komisje Skarbu Narodowego na poszczególne kraje ogłosiły obecnie wyniki finansowe za mies. styczeń 1951 r. W W. Brytanii wpływ w styczniu wyniósł £745.62. W Niemczech wpływ za ten sam okres wyniósł DM. 6590.75.

Akcja organizacyjna we Francji po zjeździe w Lille rozwija się pomyślnie. Wspomina o tym w Nr. z dnia 24 lutego paryska „Syrena”, zaznaczając w artykule znanego działacza społecznego i kombatanckiego p. Franciszka Kędzi, że „sytuacja na emigracji już dojrzała, by Polacy we Francji szli razem; wykazuje to liczba zapisujących się na członków Skarbu Narodowego”.

To samo pismo informuje, że dwaj dawni żołnierze 1 Pułku Ul. Krechowickich: L. Kunciewicz i E. Hensz, którzy służą obecnie w 1 Pułku Kawalerii Cudzoziemskiej w Indochinach przestali na ręce władz Skarbu Narodowego we Francji po 1700 Frs. wraz z wzruszającym listem, który jest nowym dowodem solidarności narodowej Polaków, rzuconych przez los w najodleglejsze zakątki świata.

W Ekwadorze p. M. Michalak upoważniony został do rozpoczęcia akcji organizacyjnej Skarbu Narodowego w charakterze meza zaufania. Kolonia polska w tym kraju jest bardzo nieliczna, ale ożywiona duchem patriotycznym zgłosiła gotowość współdziałania w akcji Skarbu Narodowego.

R. P.

PRENUMERATA z przysyłką pocztową (opłata na przysyłkę lotniczą w/taryfy, płać z góry): W W. BRYTANII szynłowym: miesięcznie 4/4 kwartalnie 12/-, rocznie 12.5.0; przysyłką: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przysyłać: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeek). O Należności wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przysyłać S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris 56150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECIE: zamówienia i wpłaty przysyłać: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (133) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłać: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 123, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przysyłać: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Pribonac 8, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłać: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przysyłać: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należności wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE: kwartalnie 19.50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przysyłać: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przysyłać: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiedziński, Av. Barel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15sh — przysyłką: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna 3i prenum. £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przysyłać: Polska Agencja Książek i Czasopism, 837 Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POLU NIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przysyłać bezpośrednio „Gryf”, Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przysyłać: L. Dudarew-Ossetyński, Wilno”, 284710 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bickowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni 1/-

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 312, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 0879.